

Katarzyna Tomaszek

Bolesław Prus, *Lalka* – cykl lekcji

1. Dlaczego powieści „gazeciarza” nie doceniono? – wpływ kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa na recepcję utworu
2. Przewodnik po XIX-wiecznej Warszawie – obraz miasta w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
3. Czy idee polskich pozytywistów udało się zrealizować? – społeczeństwo w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
4. „We mnie jest dwu ludzi” – charakterystyka Stanisława Wokulskiego → [przejdź](#)
5. Laleczka z saskiej porcelany na małżeńskim targowisku? – Izabela Łęcka i jej świat → [przejdź](#)

Uwaga. Przed przystąpieniem do cyklu zajęć uczniowie powinni się zapoznać ze wstępnymi informacjami dotyczącymi lektury – podręcznik GWO, klasa 2, część 2, *Pozytywizm*, s. 198–200.

LEKCJA 1

Temat: Dlaczego powieści „gazeciarza” nie doceniono? – wpływ kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa na recepcję utworu

Uwaga. Nauczyciel może przed lekcją zaproponować chętnym uczniom samodzielne wysłuchanie jednej z ciekawych audycji o *Lalce* Bolesława Prusa:

- „*Lalka*” Prusa po stu latach – co z niej zostało?
- Powieść z krainy arcydzieł, czyli spotkania z „*Lalką*” profesora Józefa Bachórza

(Ścieżka dostępu: do internetowej wyszukiwarki należy wpisać tytuł wybranej audycji).

W czasie dyskusji otwierającej lekcję uczniowie będą mogli się odnieść do uzyskanych tam informacji.

Czas trwania zajęć

45 min

Cele zajęć

- wskazanie charakterystycznych cech kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa (narracja, konstrukcja świata przedstawionego)
- określenie wpływu kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa na recepcję powieści
- gromadzenie słownictwa pozwalającego opisywać cechy
- wnioskowanie na podstawie analizy tekstu krytycznoliterackiego
- ćwiczenia w argumentacji



Cele wynikające z podstawy programowej

Uczeń:

- wykazuje się znajomością i zrozumieniem treści utworów wskazanych w podstawie programowej jako lektury obowiązkowe (I.1.8.);
- rozpoznaje tematykę i problematykę poznanych tekstów oraz jej związek z programami epoki literackiej, zjawiskami społecznymi, historycznymi, egzystencjalnymi i estetycznymi; poddaje ją refleksji (I.1.9.);
- rozpoznaje w utworze sposoby kreowania: świata przedstawionego (fabuły, bohaterów, akcji, wątków, motywów), narracji, sytuacji lirycznej; interpretuje je i wartościuje (I.1.10);
- przedstawia propozycję interpretacji utworu, wskazuje w tekście miejsca, które mogą stanowić argumenty na poparcie jego propozycji interpretacyjnej (I.1.14);
- rozpoznaje obecne w utworach literackich wartości uniwersalne i narodowe; określa ich rolę i związek z problematyką utworu oraz znaczenie dla budowania własnego systemu wartości (I.1.16.).

Metody pracy

- dyskusja
- burza mózgów
- praca z tekstem

Formy pracy

- grupowa
- zbiorowa

Materialy

- fragmenty recenzji *Lalki* Bolesława Prusa ([załącznik nr 1](#))

Przebieg lekcji

1. Część wprowadzająca

Na początku lekcji nauczyciel prosi uczniów o to, aby wyrazili swoje opinie na temat *Lalki* – co im się w powieści Prusa podobało, a co nie – ważne, aby uczniowie uargumentowali każdą ze swoich wypowiedzi. Warto zapytać uczniów, jak oceniają dzieło Prusa na tle innych tekstów kultury, w których pojawia się motyw miasta (książki, filmy, seriale), i takich utworów jak *Zbrodnia i kara* Fiodora Dostojewskiego czy *Ojciec Goriot* Honoriusza Balzaca (jeśli zostały omówione wcześniej), oraz o czym w ich mniemaniu jest *Lalka* – co jest naczelnym tematem powieści i czy w ogóle da się taki wyodrębnić.

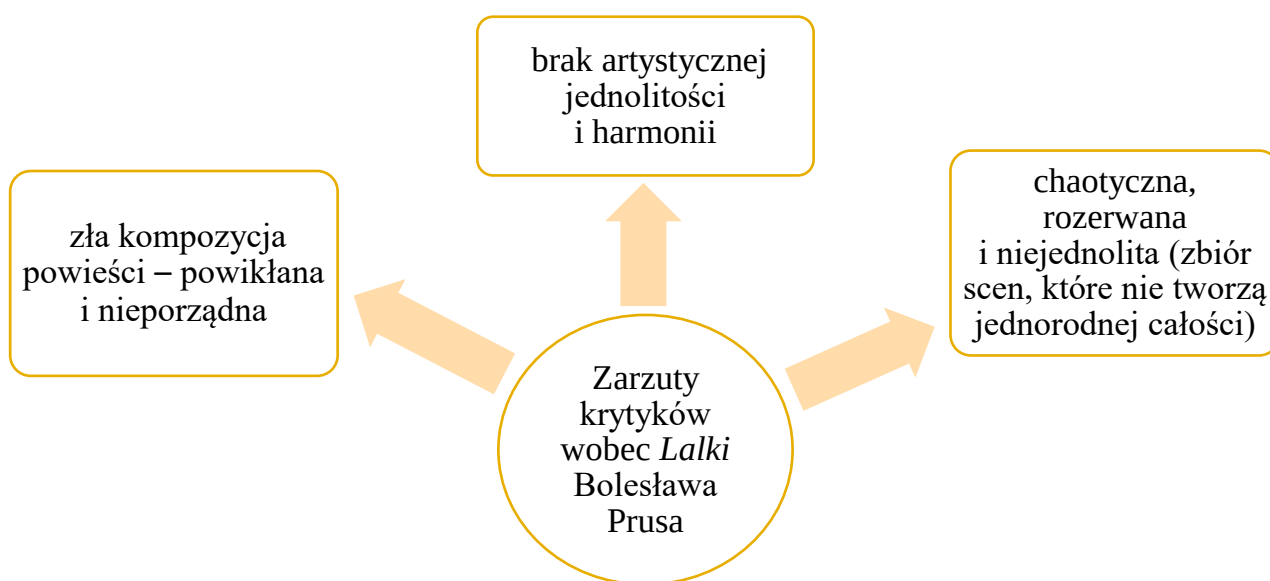
Nauczyciel informuje uczniów, że współcześnie *Lalkę* uznaje się za najdonioślejsze osiągnięcie dojrzałego realizmu XIX-wiecznego (opinie m.in. Ryszarda Koziołka, Olgi Tokarczuk, Józefa Bachorza), kiedy jednak powieść została wydana, nie spotkała się z pochlebnymi opiniami



czytelników. Krytyka określała Prusa mianem „gazeciarza”, gdyż pisał przede wszystkim felietony do gazet (oraz nowele, a przed wydaniem *Lalki* ukazała się także znacznie krótsza powieść Prusa zatytułowana *Placówka*), nie kojarzono go z panoramicznymi powieściami.

2. Część główna

Nauczyciel dzieli uczniów na 4 zespoły. Każdy z nich otrzymuje fragment recenzji *Lalki* ([załącznik nr 1](#)). Zadaniem uczniów jest wynotowanie zarzutów kierowanych przez krytyków pod adresem powieści Prusa oraz odniesienie się do nich z perspektywy młodego czytelnika XXI wieku. Liderzy prezentują ustalenia swoich zespołów – informacje zapisujemy na schemacie:



Nauczyciel podkreśla, że głównym zarzutem krytyki wobec powieści Prusa była właśnie zła kompozycja. Wspólnie z uczniami charakteryzuje kompozycję utworu:

- pozorny bezład – wielość wątków, bogactwo epizodów;
- brak typowej chronologii zdarzeń (np. wiadomości dotyczące sukcesu finansowego Wokulskiego zostały umieszczone w przedakcji – czytelnik uzyskuje je w scenie spotkania Rzeckiego z Wokulskim po jego powrocie z Bułgarii);
- zróżnicowana narracja (występowanie narracji auktorialnej i personalnej, obecność monologów wewnętrznych, *Pamiętnik starego subiekta* jako przykład „utworu w utworze”, obecność noweli w epizodzie procesu o kradzież lalki);
- brak zakończenia, które zamykałoby losy bohatera.

Nauczyciel prosi chętnych członków poszczególnych grup, aby wypowiedzieli się, czy dla nich kompozycja *Lalki* stanowi wartość powieści, czy podobnie jak XIX-wieczni krytycy uważają, że



zaburza i utrudnia jej odbiór (w czasie tej dyskusji nauczyciel może odwołać się na przykład do współczesnych seriali, w których pojawiają się właściwie wszystkie elementy wykorzystane przez Prusa – warto rozważyć, dlaczego oglądając serial, młody widz nie ma problemu z rozwiązaniami kompozycyjnymi, a w czasie czytania *Lalki* często się one pojawiają).

3. Część podsumowująca

Nauczyciel może przytoczyć fragment rozprawy profesora Józefa Bachórze, który pisał:

Krytycy pozytywistyczni przywiązali się do pewnych standardów i konwencji, które autor *Lalki* naruszył, dokonując nowatorskich zmian dotychczasowego kształtu gatunku. Do przedproża tych zmian doprowadzili także i oni, bo – za Hipolitem Taine’em – nalegali, zwłaszcza po 1880 roku, na kielznanie »szkapy tendencyjności« oraz żądali od pisarzy »przedmiotowości« (obiektywizmu) i śmiałej prawdy życia. Gdy jednak zderzyli się z urzeczywistnieniem tych postulatów, zareagowali odruchami protestu. [...] Prus zaprojektował *Lalkę* jako kompozycję panoramiczną, tj. taką, która obejmuje wiele postaci i wiele wątków.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. XIX.

Warto podkreślić, że *Lalka* podzieliła los sporej liczby „wielkich powieści”, które w momencie wydania były tak nowoczesne, że czytelnicy mieli problem z tym, aby właściwie odczytać ich sens i docenić walory. Potrzeba było czasu, aby ich recepcja uległa zmianie.

Praca domowa

Zadaniem uczniów jest przeczytanie jednego samodzielnie wybranego felietonu spośród znajdujących się w *Nowej Panoramie Literatury Polskiej* – powieściopisarze wypowiadają się w nich o swoim doświadczeniu czytelnicznym związanym z *Lalką* (ścieżka dostępu: do internetowej wyszukiwarki należy wpisać: nowa panorama literatury polskiej, następnie kliknąć w zakładkę Prus Plus i wybrać jeden z tekstów) – i napisanie krótkiego felietonu, w którym odniosą się także do spostrzeżeń wybranego autora oraz skonfrontują z nimi własne doświadczenie czytelnicze.



Bolesław Prus, *Lalka* – cykl lekcji

1. Dlaczego powieści „gazeciarza” nie doceniono? – wpływ kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa na recepcję utworu → [przejdź](#)
2. Przewodnik po XIX-wiecznej Warszawie – obraz miasta w *Lalce* Bolesława Prusa
3. Czy idee polskich pozytywistów udało się zrealizować? – społeczeństwo w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
4. „We mnie jest dwu ludzi” – charakterystyka Stanisława Wokulskiego → [przejdź](#)
5. Laleczka z saskiej porcelany na małżeńskim targowisku? – Izabela Łęcka i jej świat → [przejdź](#)

LEKCJA 2

Temat: Przewodnik po XIX-wiecznej Warszawie – obraz miasta w *Lalce* Bolesława Prusa

Uwaga. Przed zajęciami uczniowie powinni sobie przypomnieć informacje z podręcznika dotyczące motywu miasta w literaturze (GWO, klasa 2, część 2, *Pozytywizm*, s. 196–197). Nauczyciel może też zaproponować uczniom przed lekcją samodzielne obejrzenie filmu będącego efektem projektu Mobilni w kulturze – aktorzy teatru PAPAHEMA czytają fragmenty powieści Prusa, które są zestawione z dawnymi i współczesnymi obrazami Warszawy ([ścieżka dostępu](#): należy wejść do serwisu YouTube i wpisać do wyszukiwarki: *Lalka* Bolesława Prusa 2020 Mobilni w kulturze).

Czas trwania zajęć

90 min

Cele zajęć

- określenie funkcji motywu miasta w XIX-wiecznej literaturze
- stworzenie mapy Warszawy opartej na charakterystyce stosunków społecznych
- wnioskowanie na podstawie analizy tekstu literackiego
- ćwiczenia w argumentacji

Cele wynikające z podstawy programowej

Uczeń:

- wykazuje się znajomością i zrozumieniem treści utworów wskazanych w podstawie programowej jako lektury obowiązkowe (I.1.8.);
- rozpoznaje tematykę i problematykę poznanych tekstów oraz jej związek z programami epoki literackiej, zjawiskami społecznymi, historycznymi, egzystencjalnymi i estetycznymi; poddaje ją refleksji (I.1.9.);
- rozpoznaje w utworze sposoby kreowania: świata przedstawionego (fabuły, bohaterów, akcji, wątków, motywów), narracji, sytuacji lirycznej; interpretuje je i wartościuje (I.1.10);



- przedstawia propozycję interpretacji utworu, wskazuje w tekście miejsca, które mogą stanowić argumenty na poparcie jego propozycji interpretacyjnej (I.1.14);
- rozpoznaje obecne w utworach literackich wartości uniwersalne i narodowe; określa ich rolę i związek z problematyką utworu oraz znaczenie dla budowania własnego systemu wartości (I.1.16.).

Metody pracy

- dyskusja
- burza mózgów
- praca z tekstem

Formy pracy

- grupowa
- zbiorowa

Materiały

- fragmenty *Lalki* Bolesława Prusa ([załącznik nr 2](#))

Przebieg lekcji

1. Część wprowadzająca

Nauczyciel rozpoczyna lekcję od swobodnej rozmowy o źródłach fascynacji twórców przestrzeni miasta. Warto poprosić uczniów, aby wskazali współczesne książki, filmy i seriale, w których miasto odgrywa znaczącą rolę, zostaje w ciekawy sposób sportretowane (można odnieść się np. do cyklu powieści kryminalnych Stiega Larssona – *Millenium*, w których sportretowano współczesny Sztokholm, i wspomnieć, że modne są wycieczki po miejscach związanych z wydarzeniami z filmów lub powieści).

Nauczyciel informuje uczniów, że *Lalka* dla wielu czytelników stała się swoistym przewodnikiem po Warszawie. Warto zacytować fragment rozprawy profesora Józefa Bachórze, który pisał:

Ganiona za kompozycję i za postać Wokulskiego – była *Lalka* serdecznie i od początku chwalona za realizm obrazu Warszawy. Zachwycano się oczywiście rodzajowymi widokami Starego Miasta [...], migawkami z Warszawy Minclów, a także Warszawą Wokulskiego. [...] Przykłady varsovianów obyczajowych, zarówno „żywcem”, po kronikarsku włączanych w nurt powieści, jak i stylizacyjnie deformowanych, można by mnożyć. Dzięki nim, układającym się w niewiarygodnie obszerną, wielostronną i przenikliwą wiedzę o Warszawie, zrastała się *Lalka* – jak żadna inna powieść polska – z historią tego miasta i przyczyniła się do tworzenia jego pięknej legendy.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. LXIX.

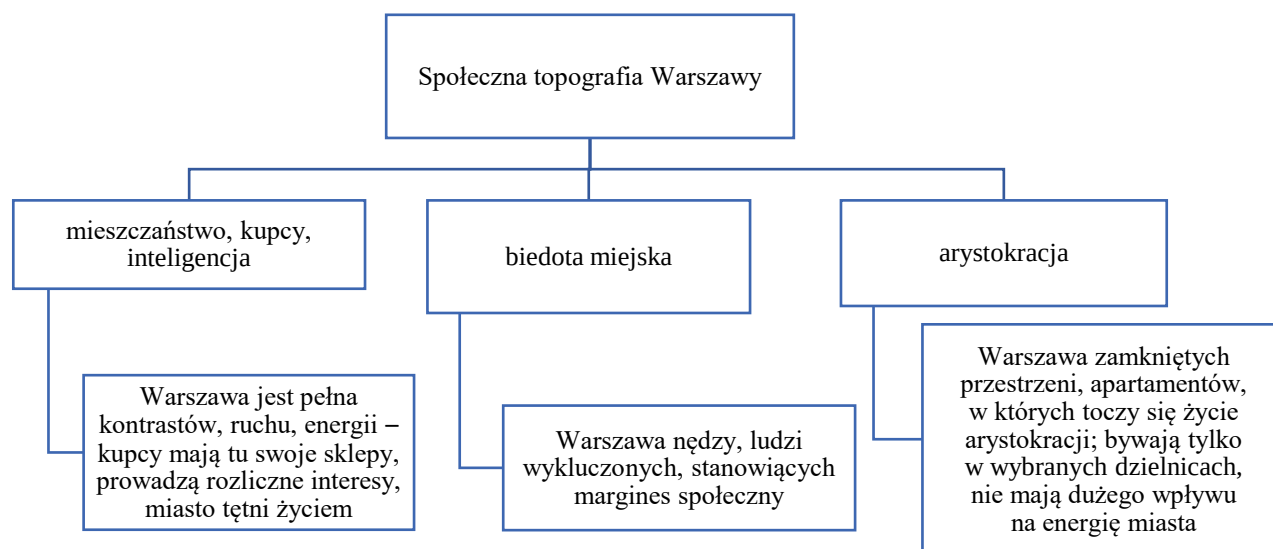
2. Część główna

Nauczyciel prezentuje uczniom obraz Warszawy w *Lalce*, korzystając z zasobów serwisu *Nowa Panorama Literatury Polskiej* (ścieżka dostępu: należy do internetowej wyszukiwarki wpisać: nowa panorama literatury polskiej, następnie wybrać zakładkę Prus Plus i Warszawy Prusa). Nauczyciel ma trzy możliwości wyboru zakładki: Warszawa Prusa, Warszawa Wokulskiego, Warszawa Głowackiego – warto zaprezentować uczniom dwie pierwsze. Mapy nie tylko interaktywnie pokazują najważniejsze miejsca związane z pisarzem i jego powieścią, ale także odsyłają do filmów (opcja: Więcej), które nauczyciel może także pokazać uczniom. Warto wspomnieć o tym, że obraz Warszawy w *Lalce* Prusa – szczególnie topograficzna dokładność – wzbudza do dziś zachwyt. Należy przy tym pamiętać, że pisarz cierpiał na agorafobię, bał się otwartych przestrzeni i najchętniej w ogóle nie wychodził ze swojego apartamentu, a Warszawę oglądał przez okno. Nauczyciel podkreśla, że w *Lalce* istotna jest także tzw. topografia społeczna. Warszawa każdej z klas społecznych zamieszkujących to miasto jest inna.

Nauczyciel dzieli uczniów na trzy zespoły, którym rozdaje fragmenty powieści ([załącznik nr 2](#)). Zadanie uczniów polega na stworzeniu mapy myśli przedstawiającej postrzeganie Warszawy przez daną grupę społeczną.

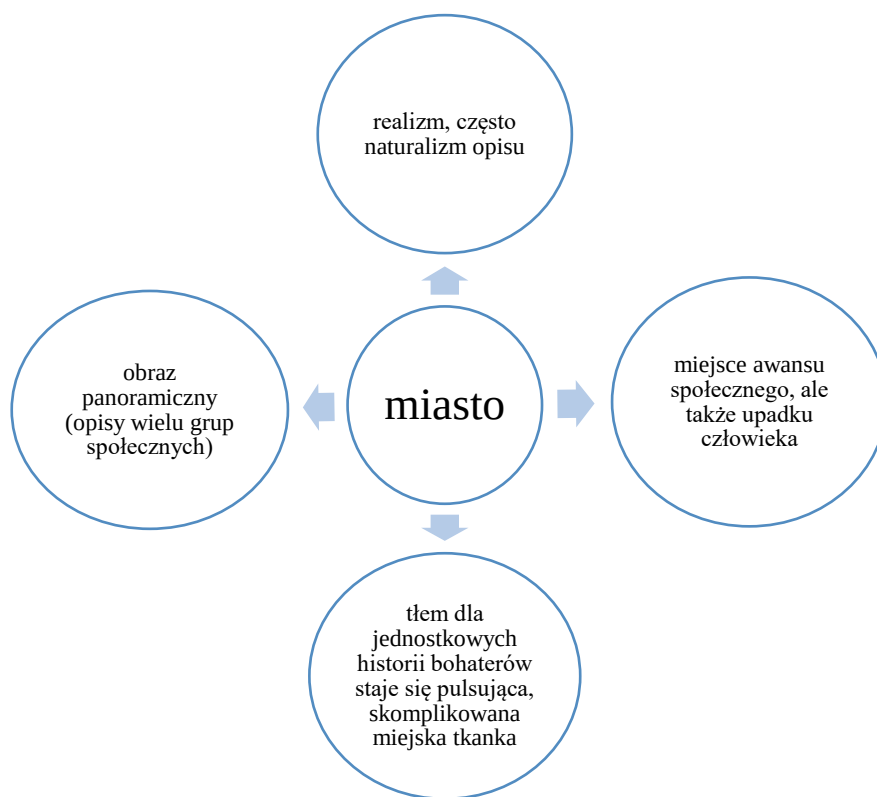
3. Część podsumowująca

Liderzy prezentują ustalenia swoich zespołów – najważniejsze spostrzeżenia zapisywane są na mapie myśli:



Na koniec nauczyciel prosi uczniów o wskazanie charakterystycznych cech w sposobie portretowania miasta w powieści Bolesława Prusa.

Odpowiedzi można zapisać na schemacie:



Praca domowa

Paryż widziany oczyma Wokulskiego – co bohatera zadziwiło, a co zachwyciło we francuskiej stolicy? (zadaniem uczniów jest przygotowanie prezentacji multimedialnej lub mapy myśli, na której umieszczą miejsca odwiedzane przez bohatera w Paryżu oraz opiszą uczucia i refleksje bohatera z nimi związane).



Bolesław Prus, *Lalka* – cykl lekcji

1. Dlaczego powieści „gazeciarza” nie doceniono? – wpływ kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa na recepcję utworu → [przejdź](#)
2. Przewodnik po XIX-wiecznej Warszawie – obraz miasta w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
3. Czy idee polskich pozytywistów udało się zrealizować? – społeczeństwo w *Lalce* Bolesława Prusa
4. „We mnie jest dwu ludzi” – charakterystyka Stanisława Wokulskiego → [przejdź](#)
5. Laleczka z saskiej porcelany na małżeńskim targowisku? – Izabela Łęcka i jej świat → [przejdź](#)

LEKCJA 3

Temat: Czy idee polskich pozytywistów udało się zrealizować? – społeczeństwo w *Lalce* Bolesława Prusa

Czas trwania zajęć

90 min

Cele zajęć

- charakterystyka przedstawicieli poszczególnych grup społecznych ukazanych w *Lalce*
- przypomnienie najważniejszych idei pozytywistycznych oraz ocena poziomu ich realizacji w polskim społeczeństwie opisanym przez Bolesława Prusa
- gromadzenie słownictwa pozwalającego opisywać cechy
- wnioskowanie na podstawie analizy tekstu literackiego
- ćwiczenia w argumentacji

Cele wynikające z podstawy programowej

Uczeń:

- wykazuje się znajomością i zrozumieniem treści utworów wskazanych w podstawie programowej jako lektury obowiązkowe (I.1.8.);
- rozpoznaje tematykę i problematykę poznanych tekstów oraz jej związek z programami epoki literackiej, zjawiskami społecznymi, historycznymi, egzystencjalnymi i estetycznymi; poddaje ją refleksji (I.1.9.);
- rozpoznaje w utworze sposoby kreowania: świata przedstawionego (fabuły, bohaterów, akcji, wątków, motywów), narracji, sytuacji lirycznej; interpretuje je i wartościuje (I.1.10);
- przedstawia propozycję interpretacji utworu, wskazuje w tekście miejsca, które mogą stanowić argumenty na poparcie jego propozycji interpretacyjnej (I.1.14);



- rozpoznaje obecne w utworach literackich wartości uniwersalne i narodowe; określa ich rolę i związek z problematyką utworu oraz znaczenie dla budowania własnego systemu wartości (I.1.16.);
- interpretuje treści alegoryczne i symboliczne utworu literackiego (I.1.5.);
- rozpoznaje w tekstach literackich: ironię i autoironię, komizm, tragizm, humor, patos; określa ich funkcje w tekście i rozumie wartościujący charakter (I.1.6.).

Metody pracy

- dyskusja
- burza mózgów
- praca z tekstem

Formy pracy

- indywidualna
- zbiorowa

Materialy

- karta pracy ([załącznik nr 3](#))
- puste kartki lub kartoniki

Przebieg lekcji

1. Część wprowadzająca

Nauczyciel cytuje uczniom fragmenty rozprawy Anny Janickiej, która w następujący sposób pisze o sposobie prezentacji społeczeństwa w *Lalce*:

[...] Prusa przede wszystkim interesuje struktura, jak również dynamika przemian społecznych w momencie, kiedy tradycyjne formy życia społecznego wyczerpują się zarówno w perspektywie historycznej i cywilizacyjnej, jak też antropologicznej (dawne wzorce osobowe, na przykład Polaka, kochanka czy katolika, albo załamują się, albo nie przystają do zmieniającego się świata). Rzeczywistość opisana w *Lalce* jest zatem rzeczywistością ukazaną w momencie przełomu. Społeczeństwo przedstawione w powieści nie jest strukturą zamkniętą i statyczną, lecz dynamiczną i otwartą, w obrębie której, jak wydaje się niektórym bohaterom (choćby Wokulskiemu), możliwy jest awans lub degradacja. Ulega ono przekształceniom, które warunkowane są przez wiele czynników, takich jak historia, zmiany cywilizacyjne czy kulturowe.

Przemiany społeczne, zachodzące w świecie *Lalki*, nie mają jednak charakteru uporządkowanego postępu czy rozwoju, przebiegają raczej bez wyraźnego kierunku czy rytmu. Społeczeństwo polskie nie jest bowiem zorganizowaną wewnątrznie, spójną całością, lecz zbiorowością klas, warstw i grup społecznych, które nie są powiązane ze sobą żadnym węzłem wspólnotowym, interesem czy wizją przyszłości. Reguły życia zbiorowego oparte zostały na wzorcach dysfunkcyjnych i anachronicznych (takich, które się nie sprawdzają), a jedynym doświadczeniem wspólnotowym staje się doświadczenie niewoli.



Powiedzieć można, że Prus daje nam panoramę społeczeństwa w rozpadzie – zbiorowości anemicznej, to jest takiej, w której więzi międzyludzkie są pozorne, kalekie bądź w ogóle ulegają zerwaniu, w której dominują tandeta i sprzecznięcie. Warszawa może być uznana za symbol tego procesu. Jawi się ona jako miasto smutne, mało atrakcyjne, zamieszkiwane przez społeczeństwo, które nie ma w sobie cywilizacyjnego rozmachu oraz potencjału.

źródło: <https://nplp.pl/artukul/spoleczenstwo/>

2. Część główna

Nauczyciel prezentuje uczniom 6 pustych kartek i prosi, aby wymienili, a następnie wpisali grupy składające się na polskie społeczeństwo sportretowane przez Bolesława Prusa w *Lalce*:

ARYSTOKRACJA	MIESZCZAŃSTWO	INTELIGENCJA
SZLACHTA	ŻYDZI	NIŻSZE WARSTWY SPOŁECZNE (NP. MIEJSKA BIEDOTA)

Uczniowie zostają podzieleni na 6 zespołów i lider każdej z nich losuje jedną kartkę. Zadaniem uczniów jest dokonanie charakterystyki danej grupy społecznej na podstawie karty pracy, którą otrzymują od nauczyciela ([załącznik nr 3](#)). Uczniowie przedstawiają charakterystyki poszczególnych grup. Najważniejsze wnioski można zapisać w tabeli:

Grupa społeczna	Przedstawiciele	Charakterystyka
arystokracja	Krzeszowscy, prezesowa Zasławska, Starski, baron Dalski, pani Wąsowska	Aktywność arystokratów wiąże się głównie ze sferą towarzyską oraz pasożytniczym trybem życia – arystokraci uważają, że zaszczyty i dobrobyt należą im się z racji samego urodzenia („błękitna krew”); pielęgnują tradycję opartą na regule kastowości, gdyż za wszelką cenę chcą utrzymać swoje wpływy; inne warstwy społeczne traktują przedmiotowo (stosunek Tomasza Łęckiego do Wokulskiego). Uwaga. Nauczyciel może tutaj podkreślić, że Prus za fatalny stan społeczeństwa obciąża przede wszystkim właśnie arystokrację, twierdząc, że nie ma tu już żadnej energii i wartości.
szlachta	Wirski – zarządca kamienicy nabytej przez Wokulskiego	To ludzie, którzy utracili swoje majątki, często w wyniku zaangażowania w walkę wyzwolenczą; w mieście byli zmuszeni do podejmowania pracy – ze szlachty pochodzi w dużej mierze inteligencja (także Wokulski); szlachta stanowi w <i>Lalce</i> marginalną grupę społeczną (co też jest znaczące, biorąc pod uwagę przestrzeń, w której rozgrywa się akcja powieści – miasto).



mieszczaństwo	Stanisław Wokulski, Ignacy Rzecki, subiekci w sklepie Wokulskiego	Zróznicowana, wewnętrznie podzielona grupa, kierunek jej rozwoju jest niejasny, niejednorodny – mieszczenie nie tworzą wspólnoty interesów, dlatego nie mają siły przebicia.
inteligencja	Michał Szuman, Ochocki – choć wywodzi się z arystokracji	Warstwa, która dopiero się formuje, jest niejednorodna, rozproszona; przedstawiciele tej grupy społecznej są doskonałymi obserwatorami – potrafią diagnozować problemy polskiego społeczeństwa, stać ich na pogłębioną refleksję oraz snucie planów na przyszłość.
Żydzi	rodzina Szlangbaumów	Prus ukazuje bohaterów, którzy się zasymilowali i postanowili zintegrować się z polskim społeczeństwem, oraz tych, którzy pozostali przy swojej wierze; pierwsza grupa pracuje, podejmuje trud, ale nie jest akceptowana przez Polaków – w powieści Prusa zaakcentowano narastającą niechęć wobec Żydów, nawet tych zasymilowanych.
niższe warstwy społeczne (np. miejska biedota)	miejskie prostytutki, Wysocki	To ludzie wykluczeni, umieszczeni na marginesie – skazani na życie bez perspektyw, w biedzie i upodleniu. W zasadzie nikt (poza realizującym swój dziwny kaprys Wokulskim) nie interesuje się ich losem.

Nauczyciel prosi przedstawicieli poszczególnych zespołów, aby wzięli kartki z nazwami warstw społecznych, które charakteryzowali, i wyszli na środek pomieszczenia. Zadaniem wszystkich uczniów jest takie ustawienie koleżanek i kolegów trzymających poszczególne karty, aby odwzorowało ono stosunki i relacje w polskim społeczeństwie opisanym w *Lalce* (uczniowie będą mieli zapewne z tym problemy, ale o to chodzi w tym zadaniu – nie ma tu dobrej konfiguracji, poszczególne klasy funkcjonują samodzielnie, bez żadnego systemu, ponieważ społeczeństwo nie tworzy jednego organizmu).

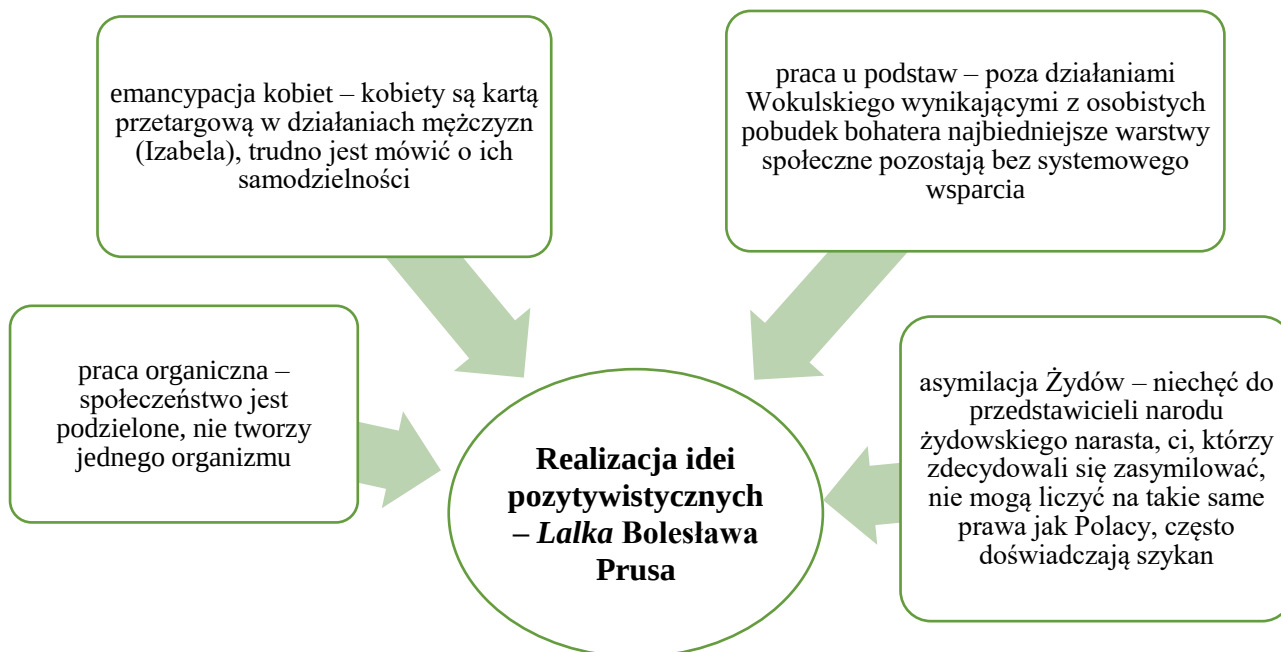
3. Część podsumowująca

Nauczyciel prosi uczniów, aby przypomnieli główne postulaty polskich pozytywistów oraz pokrótce je scharakteryzowali:

- praca organiczna,
- praca u podstaw,
- emancypacja kobiet,
- asymilacja Żydów.

Nauczyciel wraz z uczniami, odnosząc się do charakterystyk poszczególnych grup społecznych, dyskutują na temat tego, w jakim stopniu te ideały udało się zrealizować, biorąc pod uwagę stan polskiego społeczeństwa opisanego przez Prusa w *Lalce*.





Nauczyciel może podsumować pracę na lekcji przytoczeniem fragmentu rozprawy profesora Józefa Bachorza, który pisał:

Lalka w intencji Prusa miała odzwierciedlać to, co uważał on za zagrożenie rzeczywistości społecznej w Polsce: nieźborność, rozsypkę, rozkład. Poszczególne odłamy zbiorowości wzajemnie się tu podkupują, osłabiają w bezproduktywnej szamotaninie, niszczą. Fabrykanci podejrzliwie zezują tu na kupców, chrześcijanie pociągają nosami przy Żydach, panowie brzydzą się wszystkimi, co nie mają krwi dość błękitnej, służba oszukuje chlebobawców. Zwyciężają nie ci, co powinni, bo reguły życia zbiorowego są anachroniczne lub zwyrodniałe. Zmorą tej zbiorowości, co społeczeństwem mogłaby być, ale nie jest, w *Lalce* wielokrotnie akcentowaną pozostaje kastowość.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. LXXXVII.

Praca domowa

Do wyboru:

1. Paryż jako „arka cywilizacji” – zestawienie obrazu francuskiego społeczeństwa z realiami polskimi – praca pisemna (można polecić uczniom obejrzenie filmu pt. *Z kim Wokulski jechał do Paryża?* (ścieżka dostępu: należy wejść do serwisu Ninateka.pl i wpisać tytuł))
2. W jakim stopniu podziały społeczne opisane w *Lalce* Bolesława Prusa są aktualne także współcześnie? – przygotowanie krótkiej wypowiedzi ustnej.
3. Monolog wewnętrzny Stanisława Wokulskiego, który obserwuje i ocenia stosunki panujące we współczesnym społeczeństwie.



Bolesław Prus, *Lalka* – cykl lekcji

1. Dlaczego powieści „gazeciarza” nie doceniono? – wpływ kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa na recepcję utworu → [przejdź](#)
2. Przewodnik po XIX-wiecznej Warszawie – obraz miasta w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
3. Czy idee polskich pozytywistów udało się zrealizować? – społeczeństwo w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
4. „We mnie jest dwu ludzi” – charakterystyka Stanisława Wokulskiego
5. Laleczka z saskiej porcelany na małżeńskim targowisku? – Izabela Łęcka i jej świat → [przejdź](#)

LEKCJA 4

Temat: „We mnie jest dwu ludzi” – charakterystyka Stanisława Wokulskiego

Czas trwania zajęć

90 min

Cele zajęć

- określenie funkcji plotki w *Lalce* Bolesława Prusa
- charakterystyka Stanisława Wokulskiego, bohatera powieści Bolesława Prusa
- gromadzenie słownictwa pozwalającego opisywać cechy
- wnioskowanie na podstawie analizy tekstu literackiego
- ćwiczenia w argumentacji

Cele wynikające z podstawy programowej

Uczeń:

- wykazuje się znajomością i zrozumieniem treści utworów wskazanych w podstawie programowej jako lektury obowiązkowe (I.1.8.);
- rozpoznaje tematykę i problematykę poznanych tekstów oraz jej związek z programami epoki literackiej, zjawiskami społecznymi, historycznymi, egzystencjalnymi i estetycznymi; poddaje ją refleksji (I.1.9.);
- rozpoznaje w utworze sposoby kreowania: świata przedstawionego (fabuły, bohaterów, akcji, wątków, motywów), narracji, sytuacji lirycznej; interpretuje je i wartościuje (I.1.10);
- przedstawia propozycję interpretacji utworu, wskazuje w tekście miejsca, które mogą stanowić argumenty na poparcie jego propozycji interpretacyjnej (I.1.14);
- rozpoznaje obecne w utworach literackich wartości uniwersalne i narodowe; określa ich rolę i związek z problematyką utworu oraz znaczenie dla budowania własnego systemu wartości (I.1.16.).



Metody pracy

- dyskusja
- burza mózgów
- praca z tekstem

Formy pracy

- grupowa
- zbiorowa

Materialy

- fragmenty powieści do analizy ([załącznik nr 4](#))
- karta z cytatami ([załącznik nr 5](#))

Przebieg lekcji

1. Część wprowadzająca

Nauczyciel prosi uczniów o przypomnienie, w jaki sposób czytelnik uzyskuje pierwsze informacje o Stanisławie Wokulskim. Jest to stronnicza opowieść radcy Węgrowicza, którą nauczyciel wraz z uczniami czyta, aby przeanalizować wyłaniający się z niej obraz Wokulskiego ([załącznik nr 4](#)):

- Wokulski to obieżyświat – awanturnik.
- Student Szkoły Głównej („bo zachciało mu się być uczonym”).
- Na studiach wdawał się w awantury polityczne, co spowodowało, że wyłądownął na zesłaniu pod Irkuckiem.
- Po powrocie „wkręcił się” do interesu wdowy Minclowej, z którą ostatecznie się ożenił.
- Po śmierci żony pojechał na wojnę do Bułgarii, aby pomnażać majątek.

Nauczyciel zwraca uwagę uczniów na to, jak ważną rolę w powieści Prusa odgrywa, w przypadku charakterystyki bohaterów, zwyczajna plotka, która pozwala tworzyć różne wersje i warianty fabularne. Czytelnik nigdy nie może czuć się bezpieczny, ponieważ nie poznaje ostatecznej prawdy o bohaterze – wersji jest bardzo wiele i często się wzajemnie wykluczają (w zależności od perspektywy). Nauczyciel pyta uczniów o to, czy zastanawiali się, kim tak naprawdę jest Wokulski. Te pytania stanowią wstęp do głównej dyskusji: Co z całą pewnością można powiedzieć o tym bohaterze i jak go ocenić?

2. Część główna

W części głównej lekcji nauczyciel zaprasza uczniów do stworzenia charakterystyki bohatera na podstawie krytycznej analizy wypowiedzi badaczy literatury, pisarzy, które odnoszą się do postaci Wokulskiego ([załącznik nr 5](#)). Nauczyciel czyta (lub rozdaje) uczniom zestaw opinii o bohaterze



Lalki Prusa. Są one kolejno analizowane w czasie dyskusji klasowej: uczniowie muszą się odnieść do każdej opinii, ocenić ją, wskazując odpowiednie wydarzenia z *Lalki* (mogą nie zgodzić się z daną opinią, powinni jednak podać kontrargumenty – celem zadania jest zbudowanie portretu bohatera, ukazanie jego niejednoznaczności, która do dziś fascynuje wielu czytelników).

Przykład:

Opinia przeczytana przez nauczyciela	Analiza dokonana przez klasę
<u>Grażyna Borkowska:</u> Wokulski wymyka się ocenom, ponieważ jego życie wymyka się powszechnie przyjętym zasadom, stereotypowym oczekiwaniom. Mimo udziału w powstaniu wariant patriotyczny upada. Wokulski nie jest patriotą w XIX-wiecznym rozumieniu tego słowa. Tradycji powstańczej nie ceni, po swojemu pojmując obowiązki wobec ojczyzny. Mimo miłości do Izabeli nie jest romantykiem: wobec uczuć zachowuje pewien dystans. Nie jest również stuprocentowym, zadeklarowanym pozytywistą, ponieważ praca organiczna nie zaspokaja jego ambicji, a powodzenie na niwie społecznej nie łagodzi ciągle odczuwanego dyskomfortu psychicznego, który parę dziesiątków lat wcześniej nazywano „bólem istnienia”. Grażyna Borkowska, <i>Pozytywiści i inni</i>, Warszawa 1999, s. 89.	Wokulski negatywnie ocenia Polaków, przyjaźnie nawiązuje z Rosjanami; mimo że darzy Łęcką uczuciem, potrafi podejść bardzo przedmiotowo do wybranki serca i trzeźwo oceniać ją, na przykład przez pryzmat ceny jej strojów; jest bohaterem podlegającym „wewnętrznemu pęknięciu”, często doświadczającym dysonansu poznawczego.

3. Część podsumowująca

Nauczyciel pyta uczniów, czy Stanisław Wokulski jest postacią interesującą, atrakcyjną z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika. Prosi o swobodne wypowiedzi. Lekcję zamyka rozmowa na temat otwartego zakończenia *Lalki* – warto zapytać uczniów o to, co ich zdaniem stało się z Wokulskim oraz jakie konsekwencje przyniosłyby poszczególne zakończenia.

Bolesław Prus, *Lalka* – cykl lekcji

1. Dlaczego powieści „gazeciarza” nie doceniono? – wpływ kompozycji *Lalki* Bolesława Prusa na recepcję utworu → [przejdź](#)
2. Przewodnik po XIX-wiecznej Warszawie – obraz miasta w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
3. Czy idee polskich pozytywistów udało się zrealizować? – społeczeństwo w *Lalce* Bolesława Prusa → [przejdź](#)
4. „We mnie jest dwu ludzi” – charakterystyka Stanisława Wokulskiego → [przejdź](#)
5. Laleczka z saskiej porcelany na małżeńskim targowisku? – Izabela Łęcka i jej świat

LEKCJA 5

Temat: Laleczka z saskiej porcelany na małżeńskim targowisku? – Izabela Łęcka i jej świat

Czas trwania zajęć

45 min

Cele zajęć

- praca z tekstem
- ćwiczenia w tworzeniu charakterystyki bohaterów literackich
- charakterystyka Izabeli Łęckiej
- gromadzenie słownictwa pozwalającego opisywać cechy

Cele wynikające z podstawy programowej

Uczeń:

- interpretuje treści alegoryczne i symboliczne utworu literackiego (I.1.5.);
- porównuje utwory literackie lub ich fragmenty, dostrzega kontynuacje i nawiązania w porównywanych utworach, określa cechy wspólne i różne (I.1.13.);
- rozpoznaje argumentacyjny charakter różnych konstrukcji składniowych i ich funkcje w tekście; wykorzystuje je w budowie własnych wypowiedzi (II.1.3.);
- rozpoznaje słownictwo o charakterze wartościującym; odróżnia słownictwo neutralne od słownictwa o zabarwieniu emocjonalnym, oficjalne od potocznego (II.2.7.);
- rozróżnia pojęcia manipulacji, dezinformacji, postprawdy, stereotypu, bańki informacyjnej, wiralności; rozpoznaje te zjawiska w tekstach i je charakteryzuje (II.3.8.).



Metody pracy

- dyskusja
- burza mózgów
- praca z tekstem

Formy pracy

- grupowa
- zbiorowa

Materialy

- fragmenty powieści ([załącznik nr 6](#))
- karta z określeniami ([załącznik nr 7](#))

Przebieg lekcji

1. Część wprowadzająca

Nauczyciel rozpoczyna lekcję od zaprezentowania uczniom kompilacji scen filmowych, w których pojawia się Izabela Łęcka (ścieżka dostępu: w wyszukiwarce serwisu YouTube należy wpisać Izabela Łęcka&Stanisław Wokulski) – zadaniem uczniów jest zebranie wniosków dotyczących tego, w jaki sposób jawi się widzowi Łęcka, jak jest w tych fragmentach przedstawiona ta postać (np. piękna kobieta, zawsze u jej boku znajduje się Wokulski, tajemniczy uśmiech, zamyślane spojrzenie). Nauczyciel pyta uczniów, czy filmowe sekwencje korespondują z tym, co odczuwa czytelnik powieści wobec Łęckiej.

W następnej kolejności uczniowie i nauczyciel ustalają, w jaki sposób czytelnik poznaje historię Izabeli Łęckiej, oraz określają liczbę perspektyw:

1. Izabela opowiedziana przez narratora powieści,
2. Izabela postrzegana przez Wokulskiego.

Warto się zastanowić, czym te perspektywy się różnią. Nauczyciel cytuje fragment *Lalki i perły* Olgi Tokarczuk poświęcony sposobowi ukazania Izabeli Łęckiej:

Z jednej strony widzimy Izabelę jako atrakcyjną fizycznie, nie głupią, ale próżną, snobkę arystokratkę. W tej wersji wydaje się dość banalna, słowem – nic szczególnego. W jaskrawym z tym kontraście stoi obraz, jaki widzi Wokulski. Nieostry i bez konkretnych szczegółów, ale potężny – Izabela jest niezwykła, piękna, głęboka i tajemnicza. Z tego pęknięcia rodzi się napięcie powieści. Czytelnik do końca nie rozumie, dlaczego bohater *Lalki* kocha (czymkolwiek to uczucie jest) Izabelę Łęcką. Izabela musi być jakąś metaforą – takie rozwiązanie przyniosłoby czytelnikowi ulgę. Trudno jest bowiem traktować pannę Łęcką jako konkretną żywą kobietę.

Olga Tokarczuk, *Kim jest Izabela?*, [w:] *Lalka i perła*, Kraków 2020, s. 37.



Nauczyciel może się także odnieść do fragmentu biografii Bolesława Prusa autorstwa Moniki Piątkowskiej, która tłumaczyła, kto mógł być pierwowzorem Izabeli:

Izabela Łęcka, wielka namiętność Stanisława Wokulskiego i najważniejsza kobieca postać w powieści, budziła w czytelnikach ogromną ciekawość. Podsycalo ją przekonanie, że *Lalka* to powieść z kluczem. Nie bez znaczenia były zapewne także styl życia i publiczny wizerunek Aleksandra. Jako surowy gazetowy moralista, a zarazem człowiek, który nie bywa w salonach ze swoją żoną i pilnie strzeże domowych tajemnic, stanowił wdzięczny obiekt podobnych dociekań. [...] Tadeusz Boy-Żeleński na łamach „Wiadomości Literackich” sformułował opinię krytyków: „Przed Prusem nikt tak nie wyczuł i nie pokazał luksusowej kobiety w jej uroku czysto fizycznym, w magii jej zbytku i pokusy, w kaprysie jej pragnień, szeleście jedwabiu, zapachu perfum i włosów”.

Monika Piątkowska, *Prus. Śledztwo biograficzne*, Kraków 2017, s. 318.

2. Część główna

Nauczyciel dzieli uczniów na 4 grupy. Każda z nich otrzymuje fragment powieści ([załącznik nr 6](#)) oraz kartę z określeniami ([załącznik nr 7](#)). Zadaniem uczniów jest analiza otrzymanego fragmentu oraz odniesienie się do całej powieści i zaznaczenie tych określeń, które w ich opinii rzeczywiście najlepiej pozwalają uchwycić istotę postaci panny Łęckiej.

Po zakończeniu prac przedstawiciele poszczególnych grup prezentują ustalenia. Inni uczniowie mogą komentować poszczególne wypowiedzi i podawać swoją perspektywę.

W podsumowaniu nauczyciel zadaje pytanie: W jakim stopniu Izabela Łęcka jest ofiarą świata, w którym przyszło jej żyć (należy odnieść się do ról społecznych wyznaczanych kobiecie w XIX wieku oraz do haseł emancypacyjnych).

3. Część podsumowująca

Nauczyciel prosi uczniów, aby wypowiedzieli się na temat tego, co hipotetycznie o Łęckiej mogłaby powiedzieć Eliza Orzeszkowa. Następnie pyta, jak perspektywa czytelnika wpływa na sposób widzenia i ocenę danej postaci literackiej (czy perspektywa współczesnego młodego czytelnika jest taka sama jak hipotetyczna perspektywa Orzeszkowej?). Olga Tokarczuk pisze, że: „[...] byłoby lepiej zapytać nie o to, kim jest Izabela, lecz co sobą zasłania. Co jest poza Izabelą?” (Olga Tokarczuk, *Kim jest Izabela?*, [w:] *Lalka i perła*, Kraków 2020, s. 43).

Załącznik nr 1

Grupa 1. Aleksander Świętochowski

Może najsłabszą jej stroną [...] jest plan, układ, kompozycja, zwłaszcza o skali większej. Jest to widoczne, że Prus rozpoczynając swą powieść, nie znał sam ani jej rozmiarów, ani całego wątku, ani wszystkich postaci, i dopiero podczas pisania wysnuwał pomysły i wprowadzał figury. Czasem zdaje się, że w zakłopotaniu o dalszy ciąg chwytą z bieżącego potoku jakąś kwestię i wplata ją w treść opowiadania, tak że w niej odnaleźć można wszystkie ważniejsze przedmioty myśli, które przesunęły się przez prasę podczas paroletniego druku *Lalki*.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. XVI.

Grupa 2. Piotr Chmielowski

W kompozycji *Lalka* jest chyba najsłabsza. Nie mam tu na myśli luźnego łączenia scen, gdyż wynikać to może z metody powieściopisarskiej, lecz przerywanie biegu akcji obszerniejszymi wyjątkami z dziennika czy raczej pamiętnika Rzeckiego i sposób pisania w tym pamiętniku panujący. Wyjątki te są tak ułożone, że mogą być w znacznej części z jednego miejsca usunięte, a w drugie wstawione; nie wiadomo, dlaczego w jednym z urywków opowiedziana jest młodość Rzeckiego, a dopiero po znacznej przerwie jest wyprawa do Węgier; podobnie, jak nie wiadomo, dlaczego wiadomości o początkowych losach Wokulskiego pojawiają się dopiero w tomie drugim.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. XVII.

Grupa 3. Józef Kotarbiński

Ogromne bogactwo epizodów, scen, postaci i widoków stanowi główny powab powieści, której kapitalnym błędem jest brak artystycznej jednolitości i harmonii [...]. Szkoda, wielka szkoda, że budowa całości jest powikłana i nieporządkna. Wszystkie prawie części utworu są świetne, spojenie ich bardzo wadliwe.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. XVII.

Grupa 4. Antoni Lange

Niestety, *Lalka* arcydziełem nie jest. Jeżeli beztendencyjność *Lalki* stanowi i jej cechą estetyczną, to przeciwestetyczną cechą stanowi przypadkowość jej roboty, w całym dziele widoczna [...]. Jednym słowem, pisząc każdy felieton z osobna, kierował się autor przypadkiem swego natchnienia, przy tym bardzo kapryśnego i dzięki temu stworzył powieść, w której pojedyncze zdania są genialne, sceny wyborne, rozdziały bardzo dobre, tomy bardzo przyjemne, a całość chaotyczna, rozerwana i niejednolita. Przypadkiem mi się zdarzyło, że przeczytałem naprzód tom II i tom III, a później tom I, którego treść w kilku słowach mi powiedziano: nicem nie stracił. Za drugim razem czytałem w porządku I, III i II i znów żadnego braku nie czułem w czytaniu. Za trzecim razem czytałem w porządku naturalnym (I, II, III) i przekonałem się, że mógłbym *Lalkę* czytać w jakimkolwiek porządku i okazałoby się, że każdy tom jest dobry i że wszystko w niej jest potrzebne i niepotrzebne. Jest to suma kilkudziesięciu małych powiastek, z których każda jest arcydziełkiem, ale suma ta nie jest całością, tak jak oddzielnie wzięte wszystkie organa człowieka, choćby nawet zszyte i zesztukowane, nie są człowiekiem.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. XVII–XVIII.

Załącznik nr 2

Grupa 1. Biedota miejska widziana oczyma Wokulskiego

Zatrzymał się w połowie drogi i patrzył na ciągnącą się u jego stóp dzielnicę między Nowym Zjazdem i Tamką. Uderzyło go podobieństwo do drabiny, której jeden bok stanowi ulica Dobra, drugi – linia od Garbarskiej do Topieli, a kilkanaście uliczek poprzecznych formują jakby szczeble.

„Nigdzie nie wejdziemy po tej leżącej drabinie – myślał. – To chory kąt, dziki kąt”.

I rozważał pełen goryczy, że ten płat ziemi nadrzecznej, zasypyany śmieciem z całego miasta, nie urodzi nic nad parterowe i jednopiętrowe domki barwy czekoladowej i jasnożółtej, ciemnozielonej i pomarańczowej. Nic, oprócz białych i czarnych parkanów, otaczających puste place, skąd gdzieniegdzie wyskakuje kilkupiętrowa kamienica jak sosna, która ocalała z wyciętego lasu, przestraszona własną samotnością.

„Nic, nic!...” – powtarzał, tułając się po uliczkach, gdzie widać było rudery zapadnięte niżej bruku, z dachami porośniętymi mchem, lokale z okiennicami dniem i nocą zamkniętymi na sztaby, drzwi zabite gwoździami, naprzód i w tył powychylane ściany, okna łatanie papierem albo zatkanie łachmanem. Szedł, przez brudne szyby zaglądał do mieszkań i nasyczał się widokiem szaf bez drzwi, krzeseł na trzech nogach, kanap z wydartym siedzeniem, zegarów o jednej skazówce z porozbijanymi cyferblatami.

Szedł i cicho śmiał się na widok wyrobników wiecznie czekających na robotę, rzemieślników, którzy trudnią się tylko łataniem starej odzieży, przekupek, których całym majątkiem jest koszyk zeschłych ciastek – na widok obdartych mężczyzn, mizernych dzieci i kobiet niezwykle brudnych. [...] Nie ma doktora ani jego mieszkania i nawet ich od dziesięciu miesięcy nie widział. Tu jest błotnista ulica Radna, tam Browarna. Na górze spoza nagich drzew wyglądają żółte gmachy uniwersyteckie; na dole parterowe domki, puste place i parkany, a niżej – Wisła.

Obok niego stał jakiś człowiek w wypłowiałej kapocie z rudawym zarostem. Zdjął czapkę i pocałował Wokulskiego w rękę. Wokulski przypatrzył mu się uważnie.

– Wysocki?... – rzekł. – Co ty tu robisz?

– Tu mieszkamy, wielmożny panie, w tym domu – odpowiedział człowiek, wskazując na niską lepiankę.

– Dlaczego nie przyjeżdżasz po transporta? – pytał Wokulski.

– Czym przyjadę, panie, kiedy jeszcze na Nowy Rok koń mi padł.

– Cóż robisz?

– A ot tak – razem nic. Zimowaliśmy u brata, co jest dróżnikiem na Wiedeńskiej Kolei. Ale i jemu bieda, bo go ze Skierniewic przenieśli pod Częstochowę. W Skierniewicach ma trzy morgi i żył jak bogacz, a dzisiaj i on kiepski, i grunt wynędznienie bez dozoru.

– No, a z wami co teraz?

– Kobieta niby trochę pierze, ale takim, co nie bardzo mają czym płacić, a ja – ot tak... Marniejemy, panie... nie pierwsi i nie ostatni. Jeszcze, póki wielkiego postu, to człowiek krzepi się mówiący: dzisiaj pościsz za dusze zmarłe, jutro na pamiątkę, że Chrystus Pan nic nie jadł, pojutrze, na intencję, ażeby Bóg złe odmienił. Zaś po świętach nie będzie nawet sposobu i dzieciom wytłumaczyć, na jaką intencję nie jedzą... Ale i wielmożny pan coś markotnie wygląda? Taki już widać czas nastał, że wszyscy muszą zginąć – westchnął ubogi człowiek.

Wokulski zamyślił się.

– Komorne wasze zapłacone? – spytał.

– Nawet nie ma, panie, co płacić, bo nas i tak wypędzą.

– A dlaczego nie przyszedłeś do sklepu, do pana Rzeckiego? – spytał Wokulski.

– Nie śmiałem, panie. Koń odszedł, wóz u Żyda, kubrak na mnie jak na dziadzie... Z czymże było przyjść i jeszcze ludziom głowę zaprzętać?... [...]

Wokulski doszedł do brzegu Wisły i zdumiał się. Na kilkumorgowej przestrzeni wznosił się tu pagórek najbrzydlawszych śmieci, cuchnących, nieomal ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa.

„O, tutaj – myślał – jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzuci ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązkę i z drugiej znowu strony miasta raz bliźnich pozostałych przy życiu. Bulwar tutaj, kanały i woda źródłana na górze i – można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób... Niewielka praca, a zysk nieobliczony; natura umie wynagradzać”. Na stoku i w szczelinach obmierzłego wzgórza spostrzegł niby postacie ludzkie. Było tu kilku drzemających na słońcu pijaków czy złodziei, dwie śmieciarki i jedna kochająca się para, złożona z trędowatej kobiety i suchotniczego mężczyzny, który nie miał nosa. Zdawało się, że to nie ludzie, ale widma ukrytych tutaj chorób, które odziały się w wykopane w tym miejscu szmaty. Wszystkie te indywidua zwietrzyły obcego człowieka; nawet śpiący podnieśli głowy i z wyrazem zdziżenia psów przypatrywali się gościowi.



Grupa 2. Mieszczanie, kupcy, inteligencja

Sklep nasz był kolonialno-galanteryjno-mydlański. Towary kolonialne wydawał gościom Franc Mincel, młodzieniec trzydziestokilkuletni, z rudą głową i zaspianą fizjonomią. Ten najczęściej dostawał dyscyplinę od stryja, gdyż palił fajkę, późno wchodził za kontuar, wymykał się z domu po nocach, a nade wszystko niedbale ważył towar. Młodszy zaś, Jan Mincel, który zawiadywał galanterią i obok niezgrabnych ruchów odznaczał się łagodnością, był znowu bity za wykradanie kolorowego papieru i pisywanie na nim listów do panien. [...] Tymczasem na ulicy budził się szmer i za szybami sklepu coraz częściej przesuwali się przechodnie. To służąca, to drwal, to jejmość w kapturze, to chłopak od szewca, to jegomość w rogatywce szli w jedną i drugą stronę jak figury w ruchomej panoramie. Środkiem ulicy toczyły się wozy, beczki, bryczki – tam i na powrót... Coraz więcej ludzi, coraz więcej wozów, aż nareszcie utworzył się jeden wielki potok uliczny, z którego co chwilę ktoś wpadał do nas za sprawunkiem.

- Pieprzu za trojaka...
- Proszę funt kawy...
- Niech pan da ryżu...
- Pół funta mydła...
- Za grosz liści bobkowych...

Stopniowo sklep zapełniał się po największej części służącymi i ubogo odzianymi jejmościami. Wtedy Franc Mincel krzywił się najwięcej: otwierał i zamykał szuflady, obwijał towar w tutki z szarej bibuły, wbiegał na drabinkę, znowu związał, robiąc to wszystko z żalosną miną człowieka, któremu nie pozwalają ziewnąć. W końcu zbierało się takie mnóstwo interesantów, że i Jan Mincel, i ja musieliśmy pomagać Francowi w sprzedaży. [...]

Za oknem wciąż toczyły się wozy i płynął w obie strony potok ludzki, z którego co chwila odrywał się ktoś i wchodził do sklepu.

- Proszę krochmalu...
- Dać migdałów za dziesiątkę...
- Lukrecji za grosz...
- Szarego mydła...

Około południa zmniejszał się ruch za kontuarem towarów kolonialnych, a za to coraz częściej zjawiali się interesanci po stronie prawej sklepu, u Jana. Tu kupowano talerze, szklanki, żelazka, młynki, lalki, a niekiedy duże parasole, szafirowe lub pąsowe. Nabywcy, kobiety i mężczyźni, byli dobrze ubrani, rozsiadali się na krzesłach i kazali sobie pokazywać mnóstwo przedmiotów, targując się i żądając coraz to nowych.

Pamiętam, że kiedy po lewej stronie sklepu męczyłem się bieganiną i zawijaniem towarów, po prawej – największe strapienie robiła mi myśl: czego ten a ten gość chce naprawdę i – czy co kupi? W rezultacie jednak i tutaj dużo się sprzedawało; nawet dzienny dochód z galanterii był kilka razy większy aniżeli z towarów kolonialnych i mydła.

Powóz odjechał ku miastu. Wokulski zmieszał się z przechodniami i poszedł w stronę Ujazdowskiego placu. Szedł z wolna i przypatrywał się jadącym. Wielu spomiędzy nich znał osobiście. Oto rymarz, który dostarcza mu wyrobów skórzanych, jedzie na spacer z żoną, grubą jak beczka cukru, i wcale ładną córką, z którą chciano go swatać. Oto syn rzeźnika, który do sklepu, niegdyś Hopfera, dostarczał wędlin. Oto bogaty cieśla z liczną rodziną. Wdowa po dystylatorze, również mająca duży majątek i również gotowa oddać rękę Wokulskiemu. Tu garbarz, tam dwaj subiekci bławatni, dalej krawiec męski, mularz, jubiler, piekarz – a oto – jego współzawodnik, kupiec galanteryjny, w zwykłej dorożce.



Większa ich część nie widziała Wokulskiego, niektórzy jednak spostrzegli go i kłaniali mu się; lecz byli i tacy, którzy spostrzegłszy go nie kłaniali się, a nawet uśmiechali się złośliwie. Z całego mnóstwa tych kupców, przemysłowców i rzemieślników, równych mu stanowiskiem, niekiedy bogatszych od niego i dawniej znanych w Warszawie, on tylko jeden był dziś na święconym u hrabiny. Żaden z tamtych, on tylko jeden!...

„Mam nieprawdopodobne szczęście – myślał. – W pół roku zrobiłem majątek krociowy, za parę lat mogę mieć milion... Nawet prędzej... Dziś już mam wstęp na salony, a za rok?... Niektórym z tych, co przed chwilą ocierali się o mnie, przed siedemnastoma laty mogłem usługiwać w sklepie, a nie usługiwałem chyba dlatego, że żaden nie wstąpiłby tam. Z komórki przy sklepie do buduaru hrabiny, co za skok!... Czy aby ja nie za prędko awansuję?” – dodał z tajemną trwogą w sercu.

Był już na rozległym placu Ujazdowskim, w którego południowej części znajdowały się zabawy ludowe. Pomieszane dźwięki katarynek, odgłosy trąb i zgiełk kilkunastutysięcznego tłumu ogarniał go jak fala nadpływającej powodzi. Widział jak na dłoni długi szereg huśtawek, kołyszących się w prawo i w lewo niby ogromne wahadła o potężnym rozmachu. Potem drugi szereg – szybko kręcących się namiotów, z dachami w różnokolorowe pasy. Potem trzeci szereg – bud zielonych, czerwonych i żółtych, gdzie przy wejściu jaśniały potworne malowidła, a na dachu ukazywali się jaskrawo odziani pajace albo olbrzymie lalki. A we środku placu – dwa wysokie słupy, na które teraz właśnie wspinali się amatorowie frakowych garniturów i kilkurublowych zegarków. Wśród tych wszystkich czasowych a brudnych budynków roił się rozbawiony tłum.



Grupa 3. Arystokracja

W Wielką Niedzielę Wokulski najętym powozem zajechał przed mieszkanie hrabiny. Zastał już długi szereg ekwipażów bardzo rozmaitego dostojęstwa. Były tam eleganckie dorożki obsługujące złotą młodzież i dorożki zwyczajne, wzięte na godziny przez emerytów; stare karety, stare konie, stara uprzęż i służba w wytartej liberii, i nowe, prosto z Wiednia powoziki, przy których lokaje mieli kwiaty w butonierkach, a furmani opierali bat na biodrze, jak marszałkowską buławę. Nie brakło i fantastycznych kozaków, odzianych w spodnie tak szerokie, jakby tam właśnie ich panowie umieścili swoją ambicję.

Dostrzegł też mimochodem, że w gronie zebranych woźniców służba wielkich panów zachowywała się w sposób pełen godności, bankierscy chcieli rej wodzić, za co im wymyślano, a dorożkarze byli najrezolutniejsi. Furmani zaś powozów najętych trzymali się blisko siebie, gardzący resztą i przez nią pogardzani.

Gdy Wokulski wszedł do przysionka, siwy szwajcar w czerwonej wstędze uklonił mu się głęboko i otworzył drzwi do kontramarkarni, gdzie dżentelmen w czarnym fraku zdjął z niego palto. Jednocześnie zaś zabiegł mu drogę Józef, lokaj hrabiny, który dobrze znał Wokulskiego; przynosił bowiem z jego sklepu do kościoła pozytywkę i śpiewające ptaszki.

[...]

Świat salonów kochała panna Izabela na śmierć i życie, wyjść z niego mogła tylko do grobu, ale z każdym rokiem, a nawet miesiącem, mocniej gardziła ludźmi; pojąć nie mogła, ażeby kobietę, tak jak ona piękną, dobrą i dobrze wychowaną, świat opuszczał dlatego tylko, że – nie ma majątku!...

„Cóż to za ludzie, Boże miłosierny!...” – szeptała nieraz, patrząc spoza firanek na przejeżdżające powozy elegantów, którzy pod rozmaitymi pozorami odwracali głowę od jej okien, ażeby się nie kłaniać. Czyżby sądzili, że ona wygląda ich?...

A przecież istotnie ona do nich wyglądała!...

Wówczas gorące łzy napływały jej do oczu; gryzła z gniewu piękne usta i szarpiąc taśmy zasłaniała okna firankami.

[...]

Pan Tomasz Łęcki z jedyną córką Izabelą i kuzynką panną Florentyną nie mieszkał we własnej kamienicy, lecz wynajmował lokal, złożony z ośmiu pokoiów, w stronie Alei Ujazdowskiej. Miał tam salon o trzech oknach, gabinet własny, gabinet córki, sypialnię dla siebie, sypialnię dla córki, pokój stołowy, pokój dla panny Florentyny i garderobę, nie licząc kuchni i mieszkania dla służby, składającej się ze starego kamerdynera Mikołaja, jego żony, która była kucharką, i panny służącej, Anusi.

Mieszkanie posiadało wielkie zalety. Było suche, ciepłe, obszerne, widne. Miało marmurowe schody, gaz, dzwonki elektryczne i wodociągi. Każdy pokój w miarę potrzeby łączył się z innymi lub tworzył zamkniętą w sobie całość. Sprzętów wreszcie miało liczbę dostateczną, ani za mało, ani za wiele, a każdy odznaczał się raczej wygodną prostotą aniżeli skaczącymi do oczu ozdobami. Kredens budził w widzu uczucie pewności, że z niego nie zginą srebra; łóżko przywodziło na myśl bezpieczny spoczynek dobrze zasłużonych; stół można było obciążyć, na krzesła usiąść bez obawy załamania się, na fotelu marzyć.

[...]

Cała ta ludność, między którą ostrożnie przesuwali się wygalonowani lokaje, damy do towarzystwa, ubogie kuzynki i łaknący wyższych posad kuzyni, cała ta ludność obchodziła wieczne święto.

Od południa składano sobie i oddawano wizyty i rewizyty albo zjeżdżano się w magazynach. Ku wieczorowi bawiono się przed obiadem, w czasie obiadu i po obiedzie. Potem jechano na koncert lub do teatru, ażeby tam zobaczyć inny sztuczny świat, gdzie bohaterowie rzadko kiedy jedzą i pracują, ale za to wciąż gadają sami do siebie – gdzie niewierność kobiet staje się źródłem wielkich katastrof i gdzie kochanek, zabity przez męża w piątym akcie, na drugi dzień zmartwychwstaje w pierwszym akcie, ażeby popełniać te same błędy i gadać do siebie nie będąc słyszany przez osoby obok stojące. Po wyjściu z teatru znowu zbierano się w salonach, gdzie służba roznosiła zimne i gorące napoje, najęci artyści śpiewali, młode mężatki słuchały opowiadań porąbanego kapitana o murzyńskiej księżniczce, panny rozmawiały z poetami o powinowactwie dusz, starsi panowie wykładali inżynierom swoje poglądy na inżynierię, a damy w średnim wieku półśłówkami i spojrzeniami walczyły między sobą o podróżnika, który jadł ludzkie mięso. Potem zasiadano do kolacji, gdzie usta jadły, żołądki trawiły, a bućki rozmawiały o uczuciach lodowatych serc i marzeniach głów niezawrotnych. A potem – rozjeżdżano się, ażeby w śnie rzeczywistym nabrać sił do snu życia.



Przedstawiciele:	Charakterystyka:
Grupa społeczna:	
Stosunek do innych grup społecznych:	Funkcja pełniona w społeczeństwie, wpływ na rozwój społeczny:



Stanisław Wokulski oczami klientów pewnej jadalni

W renomowanej jadalni, gdzie na wieczorną przekąskę zbierali się właściciele składów bielizny i składów win, fabrykanci powozów i kapeluszy, poważni ojcowie rodzin, utrzymujący się z własnych funduszy, i posiadacze kamienic bez zajęcia, równie dużo mówiono o uzbrojeniach Anglii, jak o firmie J. Mincel i S. Wokulski. Zatopieni w kłębach dymu cygar i pochyleni nad butelkami z ciemnego szkła obywatele tej dzielnicy, jedni zakładali się o wygranę lub przegranę Anglii, drudzy o bankructwo Wokulskiego; jedni nazywali geniuszem Bismarcka, drudzy – awanturnikiem Wokulskiego; jedni krytykowali postępowanie prezydenta MacMahona, inni twierdzili, że Wokulski jest zdecydowanym wariatem, jeżeli nie czymś gorszym...

Pan Deklewski, fabrykant powozów, który majątek i stanowisko zawdzięczał wytrwałej pracy w jednym fachu, tudzież radca Węgrowicz, który od dwudziestu lat był członkiem-opiekunem jednego i tego samego Towarzystwa Dobroczynności, znali S. Wokulskiego najdawniej i najgłośniej przepowiadali mu ruinę. – Na ruinie bowiem i niewypłacalności – mówił pan Deklewski – musi skończyć człowiek, który nie pilnuje się jednego fachu i nie umie uszanować darów łaskawej fortuny. – Zaś radca Węgrowicz, po każdej równie głębokiej sentencji swego przyjaciela, dodawał:

– Wariat! wariat!... Awanturnik!... Józiu, przynieś no jeszcze piwa. A która to butelka?

– Szósta, panie radco. Służę piorunem!... – odpowiadał Józio.

– Już szósta?... Jak ten czas leci!... Wariat! wariat! – mruczał radca Węgrowicz.

Dla osób posilających się w tej co radca jadalni, dla jej właściciela, subiektów i chłopców przyczyny klęsk mających paść na S. Wokulskiego i jego sklep galanteryjny były tak jasne, jak gazowe płomyki oświetlające zakład. Przyczyny te tkwiły w niespokojnym charakterze, w awanturniczym życiu, zresztą w najświeższym postępku człowieka, który mając w ręku pewny kawałek chleba i możliwość uczęszczania do tej oto tak przyzwoitej restauracji, dobrowolnie wyrzekł się restauracji, sklep zostawił na Opatrzności boskiej,

a sam z całą gotówką odziedziczoną po żonie pojechał na turecką wojnę robić majątek.

– A może go i zrobi... Dostawy dla wojska to gruby interes – wtrącił pan Szprot, agent handlowy, który bywał tu rzadkim gościem.

– Nic nie robi – odparł pan Deklewski – a tymczasem porządny sklep diabli wezmą. Na dostawach bogacą się tylko Żydzi i Niemcy; nasi do tego nie mają głowy.

– A może Wokulski ma głowę?

– Wariat! wariat!... – mruknął radca. – Podaj no, Józiu, piwa. Która to?...

– Siódma buteleczka, panie radco. Służę piorunem.

– Już siódma?... Jak ten czas leci, jak ten czas leci...

Ajent handlowy, który z obowiązków stanowiska potrzebował mieć o kupcach wiadomości wszechstronne i wyczerpujące, przeniósł swoją butelkę i szklankę do stołu radcy i topiąc słodkie wejrzenie w jego załzawionych oczach, spytał znizonym głosem:

– Przepraszam, ale... Dlaczego pan radca nazywa Wokulskiego wariatem?... Może mogę służyć cygarkiem... Ja trochę znam Wokulskiego. Zawsze wydawał mi się człowiekiem skrytym i dumnym. W kupcu skrytość jest wielką zaletą, duma wadą. Ale żeby Wokulski zdradzał skłonności do wariacji, tegom nie spostrzegł.

Radca przyjął cygaro bez szczególnych oznak wdzięczności. Jego rumiana twarz, otoczona pękami siwych włosów nad czołem, na brodzie i na policzkach, była w tej chwili podobna do krwawnika oprawionego w srebro.

– Nazywam go – odparł, powoli ogryzając i zapalając cygaro – nazywam go wariatem, gdyż go znam lat... Zaczekaj pan... Piętnaście... siedemnaście... osiemnaście... Było to w roku 1860... Jadaliśmy wtedy u Hopfera. Znałeś pan Hopfera?...

– Phi...

– Otóż Wokulski był wtedy u Hopfera subiektem i miał już ze dwadzieścia parę lat.

– W handlu win i delikatesów?



- Tak. I jak dziś Józio, tak on wówczas podawał mi piwo, zrazy nelsonskie ...
- I z tej branży przerzucił się do galanterii? – wtrącił agent.
- Zaczekaj pan – przerwał radca. – Przerzucił się, ale nie do galanterii, tylko do Szkoły Przygotowawczej, a potem do Szkoły Głównej, rozumie pan?... Zachciało mu się być uczonym!...
- Ajent począł chwiać głową w sposób oznaczający zdziwienie.
- Istna heca – rzekł. – I skąd mu to przyszło?
- No, skąd! Zwyczajnie – stosunki z Akademią Medyczną, ze Szkołą Sztuk Pięknych ... Wtedy wszystkim paliło się we łbach, a on nie chciał być gorszym od innych. W dzień służył gościom przy bufecie i prowadził rachunki, a w nocy uczył się...
- Licha musiała to być usługa.
- Taka jak innych – odparł radca, niechętnie machając ręką. – Tylko że przy posłudze był, bestia, niemiły; na najniewinniejsze słówko marszczył się jak zbój... Rozumie się, używaliśmy na nim, co wlaźło, a on najgorzej gniewał się, jeżeli nazwał go kto „panem konsyliarzem”. Raz tak zwymyślał gości, że mało obaj nie porwali się za czuby.
- Naturalnie, handel cierpiał na tym.
- Wcale nie! Bo kiedy po Warszawie rozeszła się wieść, że subiekt Hopfera chce wstąpić do Szkoły Przygotowawczej, tłumy zaczęły tam przychodzić na śniadanie. Osobliwie roіła się studenteria.
- I poszedł też do Szkoły Przygotowawczej?
- Poszedł i nawet zdał egzamin do Szkoły Głównej. No, ale co pan powiesz – ciągnął radca uderzając ajenta w kolano – że zamiast wytrwać przy nauce do końca, niespełna w rok rzucił szkołę...
- Cóż robił?
- Otóż, co... Gotował wraz z innymi piwo, które do dziś dnia pijemy, i sam w rezultacie oparł się aż gdzieś koło Irkucka.
- Heca, panie! – westchnął agent handlowy.
- Nie koniec na tym... W roku 1870 wrócił do Warszawy z niewielkim fundusikiem. Przez pół roku szukał zajęcia, z daleka omijając handle korzenne, których po dziś dzień nienawidzi, aż nareszcie przy protekcji swego dzisiejszego dysponenta, Rzeckiego, wkręcił się do sklepu Minclowej, która akurat została wdową, i w rok potem ożenił się z babą grubo starszą od niego.
- To nie było głupie – wtrącił agent.
- Zapewne. Jednym zamachem zdobył sobie byt i warsztat, na którym mógł spokojnie pracować do końca życia. Ale też miał on krzyż Pański z babą!
- One to umieją...
- Jeszcze jak! – prawił radca. – Patrz pan jednakże, co to znaczy szczęście. Półtora roku temu baba objadła się czegoś i umarła, a Wokulski po czteroletniej katordze został wolny jak ptaszek, z zasobnym sklepem i trzydziestu tysiącami rubli w gotówiznie, na którą pracowały dwa pokolenia Minclów.
- Ma szczęście.
- Miał – poprawił radca – ale go nie uszanował. Inny na jego miejscu ożeniłby się z jaką uczciwą panienką i żyłby w dostatkach; bo co to, panie, dziś znaczy sklep z reputacją i w doskonałym punkcie!... Ten jednak, wariat, rzucił wszystko i pojechał robić interesa na wojnie. Milionów mu się zachciało czy kiego diabła.
- Może je będzie miał – odezwał się agent.
- Ehe! – zachnął się radca. – Daj no, Józiu, piwa. Myślisz pan, że w Turcji znajdzie jeszcze bogatszą babę aniżeli nieboszczka Minclowa?... Józiu!...
- Służę piorunem!... Jedzie ósma...
- Ósma? – powtórzył radca – to być nie może. Zaraz... Przedtem była szósta, potem siódma... – mruzczał zasłaniając twarz dłonią. – Może być, że ósma. Jak ten czas leci!...

Załącznik nr 5

Fragменты do analizy krytycznej pozwalającej scharakteryzować Stanisława Wokulskiego

Józef Bachórz

Biorąc pod uwagę ekonomiczny aspekt biografii Wokulskiego, *Lalkę* odczytywać można jako dzieje awansu społecznego bohatera, którego postać podlega „wewnętrznemu pęknięciu”. Jako „wysadzony z siodła” szlachcic, pozbawiony swej powstańczej przeszłości, wkroczył na drogę mieszczańsko-kupiecką przez małżeństwo z Minclową; później dręczyła go powinność nieustannego usprawiedliwiania swojego „interesownego” postępowania.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. LXXXVI

Olga Tokarczuk

Wokulski prawie nigdy nie okazuje uczuć i poza miłością do Izabeli prawie nigdy się do nich sam przed sobą nie przyznaje. Zamiast tego – działa. A jednak wiemy, że motywacja jego posunięć jest w przeważającej mierze emocjonalna. Może dlatego charakterystyczne są dla niego nagłe zmiany decyzji, nastrojów i percepcji, chłód i gorączka. „We mnie jest dwu ludzi” – mówi. Miewa myśli samobójcze z powodu niskiego poczucia własnej wartości, ale przecież widzi się zawsze trochę lepszym od innych. [...] Ma potężną potrzebę samodoskonalenia się [...]. Jest skryty, nawet dla najbliższych.

Olga Tokarczuk, *Kim jest Wokulski? Syndrom Wokulskiego* [w: tejże:] *Lalka i perła*, Kraków 2020, s. 35.

Grażyna Borkowska

Kreując [...] swego bohatera, Prus dystansuje się zarówno od rzeczywistości polskiej, która skazuje niemal automatycznie na te same alternatywy (romantyk – pozytywista; patriota – zdrajca), jak i wobec głębiej pojętego fenomenu ludzkiej egzystencji, który nie do końca daje się wyrozumować i opisać. [...] Bohaterem *Lalki* uczynił Prus człowieka nieprzeciętnego. Dramat Wokulskiego bierze się po części z tego, że przerasta on swoje środowisko, że jego życiowy rozmach nie mieści się w wyznaczonych ramach.

Grażyna Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1999, s. 90.

Józef Bachórz

Można by sądzić, że Prus wyróżniał – i pod tym względem byłby bliski romantykom – nerwicami i zagrożeniami oblędem ludzi najwrażliwszych i najbogatszych duchowo. To „przypadek Wokulskiego”, człowieka o złożonej duszy [...].

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, BN, Wrocław 1991, s. LIII

Nowa Panorama Literatury Polskiej

W sumie więc jest Wokulski osobowością, którą koniecznie trzeba rozpatrywać jako kreację wielu możliwości samorealizacyjnych. Można przecież mówić o nim jako o kupcu, przedsiębiorcy, społeczniku, uczonym, myślicielu, polityku, kochanku, przyjacielu, filantropie itd. Jego status powieściowy kształtuje się tylko w niewielkim stopniu poprzez narrację odautorską, w decydującej zaś mierze poprzez wypowiedzi wielu różnych postaci.

<https://nplp.pl/artukul/wokulski-stanislaw/>

Olga Tokarczuk

Wokulski jednak przeczuwa istnienie jakiegoś wyższego porządku, a jego ślepe dążenie w tym kierunku jest spontaniczne, naturalne. Nie jest świadomy tego, czego doświadcza. Nie potrafi dostrzec, że w jego obsesji celem nie jest kobieta, jakkolwiek byłaby piękna. Wokulski nie zna siebie, dopiero siebie krok po kroku poznaje. Historia opowiedziana w *Lalce* jest historią tego samopoznawania się.

Olga Tokarczuk, *Kim jest Wokulski? Syndrom Wokulskiego* [w: tejże:] *Lalka i perła*, Kraków 2020, s. 37.



Załącznik nr 6

Grupa 1.

Panna Izabela od kolebki żyła w świecie pięknym i nie tylko nadludzkim, ale – nadnaturalnym. Sypiała w puchach, odziewała się w jedwabie i hafty, siadała na rzeźbionych i wyścielanych hebanach lub palisandrach, piła z kryształów, jadała ze sreber i porcelany kosztownej jak złoto.

Dla niej nie istniały pory roku, tylko wiekuista wiosna, pełna łagodnego światła, żywych kwiatów i woni. Nie istniały pory dnia, gdyż nieraz przez całe miesiące kładła się spać o ósmej rano, a jadała obiad o drugiej po północy. Nie istniały różnice położen jeograficznych, gdyż w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, Berlinie czy Londynie znajdowali się ci sami ludzie, te same obyczaje, te same sprzęty, a nawet te same potrawy: zupy z wodorostów Oceanu Spokojnego, ostrygi z Morza Północnego, ryby z Atlantyku albo z Morza Śródziemnego, zwierzyna ze wszystkich krajów, owoce ze wszystkich części świata. Dla niej nie istniała nawet siła ciężkości, gdyż krzesła jej podsuwano, talerze podawano, ją samą na ulicy wieszono, na schody wprowadzano, na góry wnoszono.

Woalka chroniła ją od wiatru, kareta od deszczu, sobole od zimna, parasolka i rękawiczki od słońca. I tak żyła z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, wyższa nad ludzi, a nawet nad prawa natury. Dwa razy spotkała ją straszna burza, raz w Alpach, drugi – na Morzu Śródziemnym. Truchleli najodważniejsi, ale panna Izabela ze śmiechem przysłuchiwała się łoskotowi druzgotanych skał i trzeszczeniu okrętu, ani przypuszczając możliwości niebezpieczeństwa. Natura urządziła dla niej piękne widowisko z piorunów, kamieni i morskiego oddechu, jak w innym czasie pokazała jej księżyc nad Jeziorem Genewskim albo nad wodospadem Renu rozdarła chmury, które zakrywały słońce. To samo przecie robią co dzień maszyniści teatrów i nawet w zdenerwowanych damach nie wywołują obawy.

Ten świat wiecznej wiosny, gdzie szeleściły jedwabie, rosły tylko rzeźbione drzewa, a glina pokrywała się artystycznymi malowidłami, ten świat miał swoją specjalną ludność. Właściwymi jego mieszkańcami były księżniczki i książęta, hrabianki i hrabiowie tudzież bardzo stara i majątna szlachta obojej płci. Znajdowały się tam jeszcze damy zamężne i panowie żonaci w charakterze gospodarzy domów, matrony strzegące wykwiśniętego obejścia i dobrych obyczajów i starzy panowie, którzy zasiadali na pierwszych miejscach przy stole, oświadczały młodzieży, błogosławili ją i grywali w karty. Byli też biskupi, wizerunki Boga na ziemi, wysocy urzędnicy, których obecność zabezpieczała świat od nieporządków społecznych i trzęsienia ziemi, a nareszcie dzieci, małe cherubiny, zesłane z nieba po to, ażeby starsi mogli urządzać kinderbale.



Grupa 2.

[...] jeszcze wiedziała panna Izabela, że jak w oranżeriach rosną kwiaty, a w winnicach winogrona, tak w tamtym, niższym świecie, wyrastają rzeczy jej potrzebne. Stamtąd pochodzi jej wierny Mikołaj i Anusia, tam robią rzeźbione fotele, porcelany, kryształy i firanki, tam rodzą się froterzy, tapicerowie, ogrodnicy i panny szyjące suknie. Będąc raz w magazynie kazała zaprowadzić się do szwalni i bardzo ciekawym wydał się jej widok kilkudziesięciu pracownic, które krajały, fastrygowały i układały na formach fałdy ubrań. Była pewna, że robi im to wielką przyjemność, ponieważ te panny, które brały jej miarę albo przymierzały suknie, były zawsze uśmiechnięte i bardzo zainteresowane tym, ażeby strój leżał na niej dobrze.

I jeszcze wiedziała panna Izabela, że na tamtym, zwyczajnym świecie trafiają się ludzie nieszczęśliwi. Więc każdemu ubogiemu, o ile spotkał ją, kazała dawać po kilka złotych; raz spotkawszy mizerną matkę z bladym jak воск dzieckiem przy piersi oddała jej bransoletę, a brudne, żebrzące dzieci obdarzała cukierkami i całowała z pobożnym uczuciem. Zdawało się jej, że w którymś z tych biedaków, a może w każdym, jest utajony Chrystus, który zastąpił jej drogę, ażeby dać okazję do spełnienia dobrego czynu.

W ogóle dla ludzi z niższego świata miała serce życzliwe. Przychodziły jej na myśl słowa Pisma świętego: „W pocie czoła pracować będziesz”. Widocznie popełnili oni jakiś ciężki grzech, skoro skazano ich na pracę; ależ tacy jak ona aniołowie nie mogli nie ubolewać nad ich losem. Tacy jak ona, dla której największą pracą było dotknięcie elektrycznego dzwonka albo wydanie rozkazu.

Raz tylko niższy świat zrobił na niej potężne wrażenie.

Pewnego dnia, we Francji, zwiedzała fabrykę żelazną. Zjeżdżając z góry, w okolicy pełnej lasów i łąk, pod szafirowym niebem zobaczyła otchłań wypełnioną obłokami czarnych dymów i białych par i usłyszała głuchy łoskot, zgrzyt i sapanie machin. Potem widziała piece, jak wieże średniowiecznych zamków, dyszące płomieniami – potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic – wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach – strumienie rozpalonego do białości żelaza i półnagich robotników, jak spiżowe posągi, o ponurych wejrzeniach. Ponad tym wszystkim – krwawa luna, warczenie kół, jęki miechów, grzmot młotów i niecierpliwe oddechy kotłów, a pod stopami dreszcz wylęknionej ziemi.

Wtedy zdało się jej, że z wyżyn szczęśliwego Olimpu zstąpiła do beznadziejnej otchłani Wulkana, gdzie cyklopowie kują pioruny mogące zdruzgotać sam Olimp. Przyszły jej na myśl legendy o zbuntowanych olbrzymach, o końcu tego pięknego świata, w którym przebywała, i pierwszy raz w życiu ją, boginię, przed którą gięli się marszałkowie i senatorzy, zdjęła trwoga.

– To są straszni ludzie, papo... – szepnęła do ojca.

Ojciec milczał, tylko mocniej przycisnął jej ramię.

– Ale kobietom oni nic złego nie zrobią?

– Tak, nawet oni – odpowiedział pan Tomasz.

W tej chwili pannę Izabelę ogarnął wstyd na myśl, że troszczyła się tylko o kobiety. Więc szybko dodała:

– A jeżeli nam, to i wam nie zrobią nic złego...

Ale pan Tomasz uśmiechnął się i potrząsnął głową. W owym czasie dużo mówiono o zbliżającym się końcu starego świata, a pan Tomasz głęboko odczuwał to, z wielkimi trudnościami wydobywając pieniądze od swoich pełnomocników.

Odwiedziny fabryki stanowiły ważną epokę w życiu panny Izabeli. Z religijną czcią czytywała ona poezję swego dalekiego kuzyna, Zygmunta, i zdawało się jej, że dziś znalazła ilustrację do *Nie-Boskiej komedii*. Odtąd często marzyła o zmroku, że na górze kąpiącej się w słońcu, skąd zjeżdżał jej powóz do fabryki, stoją Okopy Św. Trójcy, a w tej dolinie zasnutej dymami i parą było obozowisko zbuntowanych demokratów, gotowych lada chwila ruszyć do szturmów i zburzyć jej piękny świat.

Teraz dopiero zrozumiała, jak gorąco kocha tę swoją duchową ojczyznę, gdzie kryształowe pajaki zastępują słońce, dywany – ziemię, posągi i kolumny – drzewa. Tę drugą ojczyznę, która ogarnia arystokrację wszystkich narodów, wykwintność wszystkich czasów i najpiękniejsze zdobycze cywilizacji.

I to wszystko miałoby runąć, umrzeć albo rozpierzchnąć się!... Rycerska młodzież, która śpiewa z takim uczuciem, tańczy z wdziękiem, pojedynkuje się z uśmiechem albo skacze na środku jeziora w wodę za zgubionym kwiatkiem?... Mają zginąć te ukochane przyjaciółki, które okrywały ją tyłoma pieszczotami albo siedząc u jej nóg opowiadały jej tyle drobnych tajemnic, albo oddalone od niej pisywały takie długie, bardzo długie listy, w których tkliwe uczucia mieszały się z nader wątpliwą ortografią?

A ta dobra służba, która ze swymi panami postępuje tak, jakby zaprzysięgała im dożgonną miłość, wierność i posłuszeństwo? A te modystki, które zawsze witają ją z uśmiechem i tak pamiętają o najdrobniejszym szczególe jej toalety, tak dokładnie wiedzą o jej triumfach? A te piękne konie, którym jaskółka mogłaby zazdrościć lotu, a te psy mądre i przywiązane jak ludzie, a te ogrody, gdzie ręka ludzka powznosiła pagórki, wylewała strumienie, modelowała drzewa?... I to wszystko miałoby kiedyś zniknąć?...

Od tych rozmyślań przybył pannie Izabeli na twarz nowy wyraz – łagodnego smutku, który ją robił jeszcze piękniejszą. Mówiono, że już zupełnie dojrzała.

Rozumiejąc, że wielki świat jest wyższym światem, panna Izabela dowiedziała się powoli, że do tych wyżyn wzbic się można i stale na nich przebywać tylko za pomocą dwóch skrzydeł: urodzenia i majątku. Urodzenie zaś i majątek są przywiązane do pewnych wybranych rodzin, jak kwiat i owoc pomarańczy do pomarańczowego drzewa. Bardzo też jest możliwym, że dobry Bóg widząc dwie dusze z pięknymi nazwiskami, połączone węzłem sakramentu, pomnaża ich dochody i zsyła im na wychowanie aniołka, który w dalszym ciągu podtrzymuje sławę rodów swoimi cnotami, dobrym ułożeniem i pięknoscią. Stąd wynika obowiązek oględnego zawierania małżeństw, na czym najlepiej znają się stare damy i sędziwi panowie. Wszystko znaczy trafny dobór nazwisk i majątków. Miłość bowiem, nie ta szalona, o jakiej marzą poeci, ale prawdziwie chrześcijańska, zjawia się dopiero po sakramencie i najzupełniej wystarcza, ażeby żona umiała pięknie prezentować się w domu, a mąż z powagą asystować jej w świecie.



Grupa 3.

Po przejściu pierwszego niesmaku panna Izabela zrozumiała, że małżeństwo trzeba przyjąć takim, jakie jest. Była już zdecydowana wyjść za mąż, pod tym wszakże warunkiem, aby przyszły towarzysz – podobał się jej, miał piękne nazwisko i odpowiedni majątek. Rzeczywiście, trafiali się jej ludzie piękni, majątni i utytułowani; na nieszczęście jednak, żaden nie łączył w sobie wszystkich trzech warunków, więc – znowu upłynęło kilka lat.

Nagle rozeszły się wieści o złym stanie interesów pana Tomasza i – z całego legionu konkurentów – zostało pannie Izabeli tylko dwu poważnych: pewien baron i pewien marszałek, bogaci, ale starzy.

Teraz spostrzegła panna Izabela, że w wielkim świecie usuwa jej się grunt pod nogami, więc zdecydowała się obniżyć skalę wymagań. Ale że baron i marszałek pomimo swoich majątków budzili w niej niepokonaną odrazę, więc odkładała stanowczą decyzję z dnia na dzień. Tymczasem pan Tomasz zerwał z towarzystwem. Marszałek nie mogąc się doczekać odpowiedzi wyjechał na wieś, strapiiony baron za granicę i – panna Izabela pozostała kompletnie samą. Wprawdzie wiedziała, że każdy z nich wróci na pierwsze zawołanie, ale – którego tu wybrać?... jak przytłumić wstręt?... Nade wszystko zaś, czy podobna robić z siebie taką ofiarę mając niejaką pewność, że kiedyś odzyska majątek, i wiedząc, że wówczas znowu będzie mogła wybierać. Tym razem już wybierze, poznawszy, jak ciężko jej żyć poza towarzystwem salonów...

Jedna rzecz w wysokim stopniu ułatwiała jej wyjście za mąż dla stanowiska. Oto panna Izabela nigdy nie była zakochaną. Przyczyniał się do tego jej chłodny temperament, wiara, że małżeństwo obejdzie się bez poetycznych dodatków, nareszcie miłość idealna, najdziwniejsza, o jakiej słyszano. Raz zobaczyła w pewnej galerii rzeźb posąg Apollina, który na niej zrobił tak silne wrażenie, że kupiła piękną jego kopię i ustawiła w swoim gabinecie. Przypatrywała mu się całymi godzinami, myślała o nim i kto wie, ile pocałunków ogrzało ręce i nogi marmurowego bóstwa?... I stał się cud: pieszczony przez kochającą kobietę głaz ożył. A kiedy pewnej nocy zapłakana usnęła, nieśmiertelny zstąpił ze swego piedestału i przyszedł do niej w laurowym wieńcu na głowie, jaśniejący mistycznym blaskiem.

Siadł na krawędzi jej łóżka, długo patrzył na nią oczyma, z których przeglądała wieczność, a potem objął ją w potężnym uścisku i pocałunkami białych ust ocierał łzy i chłodził jej gorączkę.

Odtąd nawiedzał ją coraz częściej i omdlewającej w jego objęciach szeptał on, bóg światła, tajemnice nieba i ziemi, jakich dotychczas nie wypowiedziano w śmiertelnym języku. A przez miłość dla niej sprawił jeszcze większy cud, gdyż w swym boskim obliczu kolejno ukazywał jej upiękshone rysy tych ludzi, którzy kiedykolwiek zrobili na niej wrażenie.

Raz był podobnym do odmłodzonego generała-bohatera, który wygrał bitwę i z wyżyn swego siodła patrzył na śmierć kilku tysięcy walecznych. Drugi raz przypominał twarz najślawniejszego tenora, któremu kobiety rzucały kwiaty pod nogi, a mężczyźni wyprzęgali konie z powozu. Inny raz był wesołym i pięknym księciem krwi jednego z najstarszych domów panujących; inny raz dzielnym strażakiem, który za wydobycie trzech osób z płomieni na piątym piętrze dostał legię honorową; inny raz był wielkim rysownikiem, który przytłaczał świat bogactwem swojej fantazji, a inny raz weneckim gondolierem albo cyrkowym atletą nadzwyczajnej urody i siły.

Każdy z tych ludzi przez pewien czas zaprzętał tajemne myśli panny Izabeli, każdemu poświęcała najcichsze westchnienia rozumiejąc, że dla tych czy innych powodów kochać go nie może i – każdy z nich za sprawą bóstwa ukazywał się w jego postaci, w półrzeczywistych marzeniach. A od tych widzeń oczy panny Izabeli przybrały nowy wyraz – jakiegoś nadziemskiego zamyślenia. Niekiedy spoglądały one gdzieś ponad ludzi i poza świat; a gdy jeszcze jej popielate włosy na czole ułożyły się tak dziwnie, jakby je rozwał tajemniczy podmuch, patrzącym zdawało się, że widzą anioła albo świętą.



Grupa 4.

Wszedł pan Tomasz. Ona podniosła się z szezlonga, ale ojciec nie pozwolił na to. Objął ją w ramiona, ucałował w głowę i zanim usiadł przy niej, rzucił okiem w duże lustro na ścianie. Zobaczył tam swoją piękną twarz, siwe wąsy, swój ciemny żakiet bez zarzutu, gładkie spodnie, jakby dopiero co wyszły od krawca, i uznał, że wszystko jest dobrze.

– Słyszę – rzekł do córki uśmiechając się – że panienka odbiera korespondencje, które jej psują humor.

– Ach, papo, gdybyś wiedział, jakim tonem przemawia ciotka...

– Zapewne tonem osoby chorej na nerwy. Za to nie możesz mieć do niej żalu.

– Gdyby tylko żal. Ja boję się, że ona ma rację i że nasze srebra mogą naprawdę znaleźć się na jakim bankierskim stole.

Przytuliła głowę do ramienia ojca. Pan Tomasz spojrział niechęć w lusterko na stoliku i przyznał w duchu, że oboje w tej chwili tworzą bardzo piękną grupę. Szczególniej dobrze odbijała obawa rozlana na twarzy córki od jego spokoju. Uśmiechnął się.

– Bankierskie stoły!... – powtórzył. – Srebra naszych przodków bywały już na stołach Tatarów, Kozaków, zbuntowanych chłopów, i nie tylko nam to nie uchybiało, ale nawet przynosiło zaszczyt. Kto walczy, naraża się na straty.

– Tracili przez wojnę i na wojnie – wtrąciła panna Izabela.

– A dziś nie ma wojny?... Zmieniła się tylko broń: zamiast kosą albo jataganem walczą rublem. Joasia dobrze to rozumiała sprzedając nie serwis – ale rodzinny majątek, albo rozbierając na wybudowanie spichlerza ruiny zamku.

– Więc jesteśmy zwyciężeni!... – szepnęła panna Izabela.

– Nie, dziecko – odparł pan Tomasz prostując się. – My dopiero zaczniemy triumfować i bodaj czy nie tego boi się moja siostra i jej koteria. Oni tak głęboko zasnęli, że razi ich każdy objaw żywotności, każdy mój śmielszy krok – dodał jakby do siebie.

– Twój, papo?

– Tak. Myśleli, że poproszę ich o pomoc. Sama Joasia chętnie zrobiłaby mnie swoim plenipotentem. Ja natomiast podziękowałem im za emeryturę i zbliżyłem się do mieszczaństwa. Zyskałem u tych ludzi powagę, która zaczyna trwożyć nasze sfery. Myśleli, że zejść na drugi plan, a widzą, że mogę wysunąć się na pierwszy.

– Ty, papo?

– Ja. Dotychczas milczałem, nie mając odpowiednich wykonawców. Dziś znalazłem takiego, który zrozumiał moje idee, i zaczął działać.

– Któż to jest? – spytała panna Izabela, ze zdumieniem patrząc na ojca.

– Niejaki Wokulski, kupiec, żelazny człowiek. Przy jego pomocy zorganizuję nasze mieszczaństwo, stworzę towarzystwo do handlu ze Wschodem, tym sposobem dźwignę przemysł...

– Ty, papo?

– I wówczas zobaczymy, kto wysunie się naprzód, choćby przy możliwych wyborach do rady miejskiej ...

Panna Izabela słuchała z szeroko otwartymi oczyma.

– Czy ten człowiek – szepnęła – o którym mówisz, papo, nie jest jakim aferzystą, awanturnikiem?...



– Nie znasz go więc? – spytał pan Tomasz. – On jednak jest jednym z naszych dostawców.

– Sklep znam, bardzo ładny – mówiła panna Izabela, zamyślając się. – Jest tam stary subiekt, który wygląda trochę na dziwaka, ale nadzwyczajnie uprzejmy... Ach, zdaje mi się, że kilka dni temu poznałam i właściciela... Wygląda na gbura...

– Wokulski gbura?... – zdziwił się pan Tomasz. – Jest on wprawdzie trochę sztywny, ale bardzo grzeczny.

Panna Izabela wstrząsnęła głową.

– Niemiły człowiek – odpowiedziała z ożywieniem. – Teraz przypominam go sobie... Będąc we wtorek w sklepie zapytałam go o cenę wachlarza. Trzeba było widzieć, jak spojrzał na mnie!... Nie odpowiedział nic, tylko wyciągnął swoją ogromną czerwoną rękę do subiekta (nawet dość eleganckiego chłopca) i mruknął głosem, w którym czuć było gniew: panie Morawski czy Mraczewski (bo nie pamiętam), pani zapytuje o cenę wachlarza. A... nieciekawego znalazł papo wspólnika!... – śmiała się panna Izabela.

– Szalonej energii człowiek, żelazny człowiek – odparł pan Tomasz. – Oni tacy. Poznasz ich, bo myślę urządzić w domu parę zebrań. Wszyscy oryginalni, ale ten oryginalniejszy od innych.

– Papa tych panów chce przyjmować?...

– Muszę naradzać się z niektórymi. A co do naszych – dodał patrząc w oczy córce – zapewniam cię, że gdy usłyszą, kto u mnie bywa, ani jednego nie zabraknie w salonie.

W tej chwili weszła panna Florentyna zapraszając na obiad. Pan Tomasz podał rękę córce i przeszli we troje do jadalnego pokoju, gdzie już znajdowała się waza tudzież Mikołaj odziany we frak i wielki biały krawat.

– Śmieję się z Belci – rzekł pan Tomasz do kuzynki, która nalewała rosół z wazy. – Wyobraź sobie, Floro, że Wokulski zrobił na niej wrażenie gbura. Czy ty go znasz?

– Któż by dziś nie znał Wokulskiego – odpowiedziała panna Florentyna, podając Mikołajowi talerz dla pana. – No, elegancki on nie jest, ale – robi wrażenie...

– Pnia z czerwonymi rękoma – wtrąciła ze śmiechem panna Izabela.

– On mi przypomina Trostiego, pamiętasz, Belu, tego pułkownika strzelców w Paryżu – odpowiedział pan Tomasz.

– A mnie posąg triumfującego gladiatora – melodyjnym głosem dodała panna Florentyna. – Pamiętasz, Belu, we Florencji, tego z podniesionym mieczem? Twarz surowa, nawet dzika, ale piękna.

– A czerwone ręce?... – zapytała panna Izabela.

– Odmroził je na Syberii – wtrąciła panna Florentyna z akcentem.

– Cóż on tam robił?

– Pokutował za uniesienia młodości – rzekł pan Tomasz. – Można mu to przebaczyć.

– Ach, więc jest i bohaterem!...

– I milionerem – dodała panna Florentyna.

– I milionerem? – powtórzyła panna Izabela. – Zaczynam wierzyć, że papo zrobił dobry wybór, przyjmując go na wspólnika. Chociaż...

– Chociaż?... – spytał ojciec.

– Co powie świat na tę spółkę?

– Kto ma siłę w rękach, ma świat u nóg.



Załącznik nr 7

IDEALIZM	EGOTYZM	IGNORANCJA
WEWNĘTRZNA PUSTKA	PSYCHICZNA PROSTYTUCJA	MEGALOMANIA
NIEWIERNOŚĆ	MARZYCIELSTWO	TRAGIZM
UBEZWŁASNOWOLNIENIE	DOSKONAŁE MANIERY	SPRYT
EGOCENTRYZM	BEZWZGLĘDNOŚĆ	CZUŁOŚĆ
KONFORMIZM	MARIONETKA	SZTUCZNOŚĆ
SKŁONNOŚĆ DO GŁĘBOKIEJ AUTOREFLEKSJI	AUTOIRONIA	NONKONFORMIZM

